Cena 15 gr.

... Administracja ... (dawniej Karola) Nr. 3. Redakcja ... przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.

WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" ... Odnoszenie do domów ... od dnia 1 stycznia 1936 r. ... (przy zapłacie zgóry)

Prenumerata zagraniczna 4 zł. 80 gr. Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Echo

Rok XII Nr. 84 — Łódź, wtorek 24 marca 1936 r.

Dalszy ciąg procesu Grzeszolskiego w Sosnowcu.

TRUCIZNĘ TAL MÓGŁ WYNOSIĆ KAŻDY FUNKCJONARJUSZ FABRYKI.

SOSNOWIEC 24,3. Wczorajsza rozprawa rozpoczęła się z godzinnem opóźnieniem. Na wstępie rozprawy przewodniczący polecił prokuratorowi

odczytać opinję

prof. Schilling-Siengalewicza o talu, który wprowadzony do organizmu działa podobnie jak ołów, rtęć i arsen. Najbardziej jaskrawemi objawami zatrucia talem jest zmiana w nerwach obwodowych. Wypadanie włosów występuje między 10 a 18 dniem od czasu zatrucia, przyczem następują zaburzenia psychiczne. Według orzeczenia prof. Siengalewicza, nie ulega wątpliwości, że dzieci Grzeszolskiego zostały otrute.

Po odczytaniu tej opinji sędzia Michalski zadaje pytanie, jakie są objawy zatrucia trychinami, na co prof. Siengalewicz odpowiada, że objawy te są bardzo podobne do objawów duru brzusznego, przyczem chory odczuwa silne bóle mięśni przy jednoczesnej

bardzo wysokiej temperaturze.

Sędzia Michalski:— Jeżeli Jerzy umarł 18 marca, to czy można w przybliżeniu określić datę wprowadzenia talu do organizmu denata?

Prof. Siengalewicz:— Nie. Nie można również stwierdzić wielkości poszczególnych dawek.

Obrońca:— Czy panu profesorowi znany jest fakt, że w cztery dni po zażyciu talu człowiek zupełnie wyłysiał?

Prof. Siengalewicz:— Nie.

Następnie obrońca mówi na temat ilości odkrytego w ciele Lucyny talu, dowodząc, że prof. Siengalewicz pomylił się co do tej ilości, bo było jej 3 razy więcej, niż potrzeba, aby dawka była śmiertelna.

Jakże więc to zrozumieć, że człowiek, który miał w organiźmie tyle talu nie umarł nagle?

Prof. Siengalewicz:— Tal należy do trucizn, działających komulatywnie. Tal się wydziela z organizmu przez oddychanie, z moczem itd. Możliwe, że dawki były małe i częste i wreszcie mogła się— jak wykazała sekcja— nagromadzić go w organiźmie większa ilość.

Obrońca: — Zdarza się, że przy sekcji zwłok lekarz zacina się lancetem i umiera na zakażenie krwi. Czy może pan profesor wyliczyć nam gatunki trucizn w zwłokach i czy może w nich znajdować się również i tal?

Prof.: — Ta sprawa nie jest jeszcze naukowo ściśle ustalona, ale tal może się znajdować.

Obrońca prosi o zaprotokółowanie tych słów, poczem stawia sensacyjny wniosek o wezwanie profesora medycyny sądowej z Krakowa dr. Wachholza, ponieważ proces ten wymaga niezwykłej wnikliwości sądu i wysłuchania opinji jeszcze jednego biegłego, choćby tylko ze względu na fakt otrucia tak mało znanym pierwiastkiem. Prosi również o wezwanie dr. Leona Lustra dermatologa z Krakowa, który wyda opinję w związku z wypadaniem włosów, do czego sąd przywiązuje taką wagę. Włosy wypadają bowiem przy każdej chorobie infekcyjnej, o czem prof. Wachholz będzie mówił.

W dalszym ciągu obrońca prosi o wysłanie płatu mózgu, wyciętego przez dr. Starzyńskiego w czasie sekcji, do instytutu medycyny sądowej do Warszawy, celem zbadania go, czy i w jakiej ilości znajduje się w nim tal.

Jako czwarty wniosek obrońca prosi aby dr. Grzywo - Dąbrowski przeprowadził sekcję przeciętnych zwłok, znajdujących się w ziemi około 3 miesięcy, to jest tyle, ile leżały w ziemi zwłoki śp. Lucyny i stwierdził, ile w takich zwłokach znajduje się talu.

W dalszym ciągu obrońca prosi o przyjęcie do akt odpisu wyroku w sprawie Łacnego z Katowic.

Prokurator domaga się wobec tych wniosków o wezwanie prof. Olbrychta.

Adw. Pawełek oponuje przeciwko wnioskom obrońcy Grzeszolskiego twierdząc że opinja prof. Siengalewicza jest dostateczna i wnioski te są conajmniej przedwczesne. Sprzeciwia on się również wnioskowi prokuratora Suskiego w sprawie wezwania prof. Olbrychta.

Sąd cicho się naradza poczem oświadcza że oddala wniosek obrony co do załączenia akt sprawy odpisu wyroku w sprawie Łacnego a co do pozostałych zapowiedział ogłoszenie decyzji w toku trwania sprawy

Obrońcy oskarż. bardzo na wyroku Łacnego zależy dlatego że chce on wykazać iż zmarła rodzina Nitschów wyłysiała w ciągu czterech dni od chwili wprowadzenia talu w organizm poszczególnych jej członków, podczas gdy rzeczoznawca profesor Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie dr. Sergjusz Schilling — Siengalewicz twierdzi, że wyłysienie następuje dopiero po około 2 tygodniach od czasu otrucia.

NIECHĘĆ GRZESZOLSKIEGO DO SYNA

Skolei sąd wzywa świadka dr. Antoniego Nasiłowskiego specjalistę chorób dziecięcych który opowiada, że „jako jeden z ojców harcerza" był na zebraniu w gimnazjum im. Bol. Prusa i wiedząc o chorobie Jerzyka zagadnął na ten temat Grzeszolskiego, który nie chciał o tem wogóle mówić Ta właśnie niechęć uderzyła dr. Nasiłowskiego.

Po przerwie zeznawał komisarz Kardasiewicz z Wydziału Śledczego w Sosnowcu. Świadek opowiada że zgłosiła się u niego Kuczalska wyrażając podejrzenie że Anna Grzeszolska oraz Jerzyk zostali otruci. Kom. Kardasiewicz polecił więc przeprowadzić dochodzenia oraz rewizję u obecnej żony Grzeszolskiego, Staciwińskiej.

Jako następny zeznaje świadek aspirant policji Pająk kierownik podkomisarjatu policji na Pogoni który również prowadził w tej sprawie dochodzenia. Zeznaje on że Lalusia twierdziła iż jest otruta że boi się przebywać w domu i chciałaby zamieszkać w domu babci tj. Bugajowej. Po śmierci Lalusi na trzy dni była awantura między Grzeszolskim a Bugajami, którzy naszli mieszkanie oskarżonego. W czasie tego zajścia Grzeszolski

strzelał ślepemi nabojami

O szczegółach tego zajścia może opowiedzieć starszy posterunkowy, który — wtedy interwenjował.

Sędzia Michalski — Czy rodzina rzucała jakieś podejrzenia że Grzeszolski otruł swą żonę?

Św.: — Nie. Rodzina broniła go, a dopiero po śmierci Jerzyka pierwsza Kuczalska powiedziała, że Grzeszolski jest trucicielem.

— W czasie dochodzeń — mówi dalej świadek — służąca Cabajówna wyrażała się o Grzeszolskim, jako o idealnym mężu. Gdy pewnego razu byłem u Grzeszolskiego uderzyło mnie to, że łóżko Cabajówny było posłane niewspółmiernie bogato, do dochodów Cabajówny, jako służącej, tem bardziej, że nawet kwiaty kolidowały z wyglądem mebli w pokoju.

W dalszym ciągu swych zeznań świadek twierdzi, że odniósł wrażenie, jakoby między Grzeszolskim a Cabajówną miał miejsce jakiś bliższy stosunek.

Ponieważ zeznania świadka są sprzeczne z zeznaniami, złożonemi w śledztwie, Sąd odczytuje poprzednie zeznania kom. Pająka.

W dalszym ciągu kom. Pająk opowiada że Anna Grzeszolska skarżyła się, iż

boi się wyjechać na letnisko

ze względu na kontakt Grzeszolskiego ze Staciwińską.

Adw. Pawełek — Czy poza rodziną Bugajów, mówił panu kto jeszcze o bliższym stosunku Grzeszolskiego z Cabajówną oraz że Grzeszolski ją odwiedzał?

Św.: — Tak, mówiły mi o tem osoby, do których można mieć całkowite zaufanie.

PRÓBA NA KOGUCIE.

Jako dalszy świadek zeznaje Weissman, inżynier - technik, który pracował w fabryce Giesche w Katowicach, w charakterze kierownika laboratorjum badawczego. Miał on za zadanie badanie skutków działania różnych trucizn. Robił on doświadczenia z 5-procentowym siarczanem talu, którym

otruł koguta.

Kogut ten zdechł po trzech dniach od czasu zjedzenia kilku ziarnek zboża nasyconych roztworem tej trucizny.

Sędzia Michalski: — Czy osobie postronnej łatwo było dostać talu?

Św.: — Łatwo. Tal nie był pod zamknięciem, więc jak jeden urzędnik powiedział drugiemu... Ktoś, kto pracował w laboratorjum mógł łatwo wynieść pewną ilość talu

Jako następny zeznaje świadek Wilhelm Winkler, lat 30, urzędnik w laboratorjum Gieschego. Opowiada on o sposobach produkcji talu i twierdzi, że obecnie tal znajduje się pod zamknięciem, przedtem natomiast każdy pracujący w tym dziale człowiek miał łatwy dostęp do niego i mógł pewną jego ilość wynieść poza fabrykę.

Następnie staje przed sądem świadek Marjanna Góralska, w chustce na głowie. Ona to dostarczała Grzeszolskiej i wszystkim lokatorom śmietanę, po której spożyciu nastąpiły u dzieci Grzeszolskiego

objawy zatrucia.

Świadek stwierdza, że został uczyniony jej zarzut przez służącą Cabajównę, że dostarczyła Grzeszolskim śmietanę „z proszkiem". Świadek nie umie wytłumaczyć o jaki to proszek chodziło Cabajównie. Ona sama doradzała Cabajównie, aby śmietanę oddać do analizy. Gdy na przyszły tydzień przyszła dowiedzieć się, jaki jest wynik analizy, Cabajówna oświadczyła jej że „pan Grzeszolski jest taki niedbały, że dotychczas nie dał śmietany do analizy".

Wobec dostawczyni śmietany służąca skarżyła się, że chociaż jest zupełnie zdrowa, nie może jadać u Grzeszolskich i przeważnie pije herbatę z chlebem.

Dozorca więzienia w Będzinie św. Franciszek Standera mówi o przychwyceniu grypsu, który wysyłał z więzienia Grzeszolski na dnie garnka po smalcu.

Gryps był misternie przyklejony do dna garnuszka.

Następnie zeznaje grupa pracowników księgarni Żmigroda w Będzinie.

Jeden z ekspedjentów świadek Achilles Nachutowicz stwierdza, że Grzeszolski kupował szereg książek naukowych, że kupił u nich medycynę sądową Wachholca, a następnie kodeks karny i kodeks postępowania cywilnego.

Zeznania dalszych świadków przeciągnęły się do późnej nocy.

Amerykańska ocena sytuacji:

Europa czeka i nadsłuchuje strzału...

Liga Narodów jest zupełnie bezsilna.

WASZYNGTON 24.3 Przewodniczący senackiej komisji spraw zagranicznych sen Pittman wygłosił wczoraj przez radjo przemówienie, w którem powiedział m. in.: Europa czeka i nadsłuchuje strzału, który rozpęta najstraszliwszą wojnę w historji świata. I dlatego w obronie pokoju europejskiego amerykańska ustawa o neutralności musi być podtrzymana przez siły morskie i lotnicze, które mogłyby stawić czoło jakimkolwiek siłom morskim i lotniczym w świecie. Liga Narodów jest zupełnie bezsilna w przeprowadzeniu swych decyzyj wbrew woli silnych państw.

Szczegóły straszliwego bombardowania

20 tonn materjałów wybuchowych

zrównało miasto Dżidżiga z ziemią

PARYŻ 24.3. Największe po Harrarze w Abisynji południowo - wschodniej miasto, Dżigdżiga, przestało istnieć po wczorajszym drugim ataku lotników włoskich.

27 samolotów bombardowych pod wodzą szefa lotnictwa na froncie południowym, gen. Vecchi, dokonało wczoraj rano nowego ataku. Samoloty leciały na znacznej wysokości trójkami w odstępach 3-minutowych.

Atak, w czasie którego rzucono mnóstwo bomb burzących i zapalających, trwał godzinę i 20 minut.

Abisyńskie działa przeciwlotnicze usiłowały ostrzeliwać samoloty, ogień ich jednak okazał się ze względu na znaczną wysokość zupełnie bezskuteczny, tak, że po chwili zaniechano tej próby obrony.

Bomby włoskie zniszczyły wszystko co ocalało po onegdajszem bombardowaniu.

Nie pozostał kamień na kamieniu. Miasto jest dosłownie zrównane z ziemią.

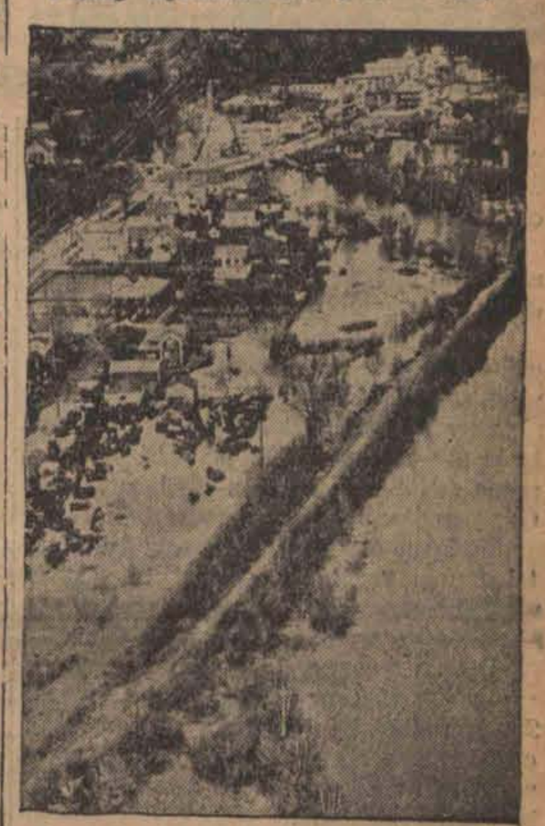
Ofiarą bomb padło tym razem 14 osób Dziesięciu Hindusów, pracowników wielkiego magazynu angielskiego, ocalało tylko dzięki temu, że ewakuowano ich zawczasu. Magazyn natomiast, zawierający towary wartości kilku tysięcy funtów szterlingów uległ całkowitemu zniszczeniu.

Zrzucono ogółem 20 ton materjałów wybuchowych.

O sile bombardowania świadczy fakt, że nawet niewielka rzeka, przepływająca przez Dżigdżigę, zniknęła zasypana masą ziemi wyrzucanej przy wybuchu bomb.

Obecnie na znacznym odcinku płynie ona pod powierzchnią ziemi.

Stany Zjednoczne pod wodą.



Olbrzymie połacie Stanów Zjednoczonych zostały dotknięte katastrofalną powodzią Na zdjęciu: Zalane falami rzeki Blackstone River miasto Northbridge.

Bandyci we wsi Krzyż.

Strzał do odważnego gospodarza.

Napastnicy zrabowali około 2 tysięcy zł.

WIELUŃ, 24. 3. — We wsi Krzyż, gm. Czastary, czterech zamaskowanych i uzbrojonych w broń palną bandytów wtargnęło przemocą do mieszkania Rzeźnickiego Ignacego.

Napadnięty R., będąc już w łóżku, na widok zamaskowanych osobników, porwał się nagle z posłania usiłując stawić opór bandytom. W chwili, gdy chwycił jednego z nich pod gardło i usiłował wypchnąć go z mieszkania, drugi, uzbrojony w rewolwer bandyta, strzelił do Rzeźnickiego, raniąc go ciężko w prawe biodro.

Bandyci po steroryzowaniu reszty domowników, wiedząc dobrze, gdzie R. miał ukryte pieniądze, wydobyli spod łóżka skrzynkę, którą wraz z gotówką 1830 złotych zabrali z sobą.

Nadmienić należy, że napad ten był przygotowywany od kilku tygodni, dowodem czego fakt wytrucia złych psów, które Rzeźnicki posiadał na podwórzu i w mieszkaniu.

Powiadomiona o napadzie policja, mając pewne ślady, prowadzi energiczne dochodzenie, celem ujawnienia bandytów.

Ciężko ranny Rzeźnicki przewieziony został do szpitala W.W. Świętych w Wieluniu, gdzie poddany zostanie operacji wyjęcia kuli.

Pierwszy dzień strajku ekspedjentów obuwia.

SPECJALNE KOMISJE OBCHODZĄ SKLEPY

ŁÓDŹ 24 marca. W czwartek w Inspekcji Pracy odbędzie się jednostronna konferencja przedstawicieli cechów szewców i kamaszników oraz wszystkich pracodawców, trwającego od kilku tygodni strajku pracowników szewckich. Jak wiadomo cechy swego czesu odmówiły podpisania umowy zbiorowej z pracownikami

* * *

W związku z trwającym strajkiem w przemyśle szewckim Sekcja Pracowników Szewckich Zjednoczenia Prac. Rzemieślniczych R. P. Oddział w Łodzi zwołała na dzień dzisiejszy na godz. 12-tą w południe zebranie informacyjne w sprawie dalszej akcji o umowę zbiorową.

Zebranie to odbędzie się w lokalu „Zjednoczenia" (Przędzalniana 1).

* * *

Dziś wybuchł strajk ekspedjentów branży obuwianej, którzy wczoraj w godzinach wieczornych postanowili poprzeć akcję pracowników szewckich. Specjalne komisje strajkowe obchodzą w dniu dzisiejszym

sklepy z obuwiem

i zarządzają strajk. W chwili obecnej wstrzymali się od pracy ekspedjenci sklepów mieszczących się przy ul. Głównej, Piotrkowskiej, Nawrot. Akcja ta w ciągu dnia dzisiejszego obejmie wszystkie sklepy z obuwiem w Łodzi.

Dolar 5.28

Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 5,28 w płaceniu 5,27½ dolar złoty w żądaniu 9,06 w płaceniu 9,04 funt angielski w żądaniu 26,25, w płaceniu 26,15, rubel złoty w żądaniu 4,83, w płaceniu 4,80, marka niemiecka w żądaniu 1,42 w płaceniu 1,41 za 100 franków francuskich w żądaniu 35.00.

Bank Polski kupował dolary po 5,27½ funty angielskie po 26,13.

Mleko dla dzieci robotnic

we wszystkich sklepach „Powszechnej Spółdz: Spożywców“

ŁÓDŹ dn. 24 marca. Od dłuższego czasu Tow. Opieki nad Matką i Dzieckiem „Kropla Mleka“ wydawało mleko dla dzieci sfer robotniczych naszego miasta. Niestety nie wszystkie robotnice, ze względu na swe zajęcia zawodowe mogły z tego korzystać ,bowiem mleko było wydawane w ściśle określonych godzinach nierzadko kolidujących z godzinami pracy robotnic.

Jak się dowiadujemy „Kropla Mleka“ chcąc ten mankament usunąć zawarła odpowiednią umowę z Powszechną Spółdzielnią Spożywców na zasadzie której mleko dla dzieci robotnic będzie wydawane we wszystkich sklepach tej spółdzielni.

Wobec tego że sklepów tych jest w Łodzi 61, oraz że mleko to będzie wydawane w ciągu całego dnia, korzystać z akcji dożywiania niemowląt będą mogły robotnice w znacznie wyższym stopniu aniżeli dotychczas.

Konferencja w sprawie firmy London.

ŁÓDŹ dnia 24 marca. Jak wiadomo w firmie London (Piotrkowska 220) trwa strajk okupacyjny. W związku z tem dziś o godz. 12 w południe odbędzie się w Inspektoracie Pracy konferencja obustronna celem zlikwidowania zatargu.

DZIESIĄTA SERJA

konkursu z nagrodami za uważne czytanie.

Rozpoczęliśmy dziesiątą serję naszego konkursu wyławiania błędów.

Konkurs polega na zebraniu 7 wycinków słów z kolejnemi numerami w ciągu tygodnia. Słowa te ukryte w tekście 4-ej strony utworzą zdanie, i uczestnicy konkursu nadsyłać będą rozwiązanie w formie tego zdania składającego się z 7 słów.

Dla uczestników konkursu redakcja przeznacza 11 nagród pieniężnych 1 nagroda 25 złotych 2-ga nagroda 20 złotych 3-cia nagroda 15 złotych i 8 nagród po 5 złotych. A więc w dzisiejszym numerze „Echa“ pierwsze słowo z cyfrą „1“ w tekście na stronie 4-ej (a nie tylko w „Krateczkach“).

Zdarzenia i wypadki

(—) Opinja angielska coraz głośniej domaga się rokowań z kanclerzem Hitlerem. Przedstawiciele państw neutralnych w Lidze wystąpili przeciwko narzucaniu im dyrektyw przez mocarstwa. Francja w swych nastrojach antyniemieckich jest coraz bardziej odosobniona.

(—) Na dzisiejszem posiedzeniu komisji administracyjno- budżetowej rozpatrywano uchwalony przez sejm projekt ustawy o uboju rytualnym.

(—) Komunikat ofic. donosi: Na dzień 23 bm. został proklamowany przez O. K. R. — P. P. S. i związki zawodowe strajk powszechny na terenie m. Krakowa.

Strajk objął tylko część robotników w niektórych fabrykach.

Robotnicy w zakładach użyteczności publicznej pracowali normalnie. OKR.-PPS. zwrócił się do starosty grodzkiego o pozwolenie na odbycie zgromadzenia w domu ZZK. Starosta udzielił zezwolenia z warunkiem, że przywódcy OKR. wezwą zebranych po skończonem zgromadzeniu do opuszczenia zebrania bez formowania jakiegokolwiek pochodu.

Kiedy po skończonem zgromadzeniu tłum począł opuszczać zabudowania ZZK. czynniki nieodpowiedzialne, które wymknęły się najzupełniej spod kierownictwa OKR. zaatakowały kamieniami i strzałami rewolwerowemi oddział policyjny, stojący na rogu ul. Basztowej i Plantów. Gdy kilku policjantów zostało rannych, oddział policyjny zmuszony został użyć broni. Tłum chwilowo się rozbiegł, lecz następnie podburzony przez nieodpowiedzialne żywioły, począł się zbierać w innych miejscach, gdzie został przez policję rozproszony.

Na ulicach Florjańskiej, Sławkowskiej i Długiej większe grupy demonstrantów powybijały szyby w sklepach, rabując jednocześnie z wystaw niektóre przedmioty.

Znaczniejsza grupa demonstrantów zgromadziła się na ul. Sławkowskiej u wylotu Plantów czyniąc przeszkody z ławek celem niedopuszczenia policji na ul. Sławkowską. Gdy zaś oddział policji chciał rozproszyć demonstrantów, posypały się znowu kamienie w stronę odziału policyjnego, do którego oddano szereg strzałów rewolwerowych. Policja zaatakowana zmuszona była użyć broni, poczem tłum rozbiegł się.

Według dotychczasowych danych, ogółem rannych z pośród demonstrantów zostało dwudziestu kilku, 6 z nich wskutek ran zmarło.

Kilkudziesięciu najbardziej agresywnych przywódców tłumu natychmiast aresztowano Obecnie w Krakowie panuje pełny spokój.

Wojewoda krakowski zarządził przymusowe opróżnienie faebryki Semperit okupowanej przez robotników.

(—) Zatarg w przemyśle budowlanym zaostrza się. Umowa zbiorowa wygasa d. 31 bm. W związku z tem przedsiębiorcy zwołali na dzień 24 walne zebranie, na którem zostaną ustalone warunki pertraktacyj o nową umowę zbiorową.

(—) Po wczorajszym strajku w Łodzi taksówki w dniu dzisiejszym kursują znowu normalnie.

ŻYCIE PABJANIC.

Bachus na rozdrożach.

Wypadki nietrzeźwości.

Woźnica Sigda Józef, zamieszkały — przy ul. Bugaj 31 jadąc wozem naładowanym manufakturą, wskutek nietrzeźwości spadł z wozu i potłukł się ciężko

Przewieziono go do szpitala skąd po nałożeniu opatrunku odstawiony został do domu.

Boruń Józef zamieszkały przy ul. Bugaj 43 upił się do nieprzytomności i idąc ulicą stracił przytomność, przewracając się na chodnik. Na dobitkę podczas udzielania mu pomocy przez przygodnych — przechodniów, wszczął z nimi awanturę. Odprowadzono go do komisarjatu.

Podobne koleje dnia przechodził Hertel Antoni z ulicy Grabowej 19, który wywołał gorszącą awanturę uliczną w stanie pijanym, za co spisano mu protokół.

Policja aresztowała dwóch nieznanych nikomu osobników Pola Mieczysława i Sandera Henryka obaj bez stałego miejsca zamieszkania, którzy po libacji w restauracji na ulicy wszczęli awanturę i bójkę z przechodniami.

Chęcińskiego Bolesława zamieszkałego przy ulicy Kaplicznej 12 pociągnięto do odpowiedzialności karnej za wywołanie awantury przed kaplicą na ul. Warszawskiej.

W. Sobański (Sienkiewicza 2) Klake Adolf (Sienkiewicza 12) Górski Józef — (Bracka 35) Andrzej Gała (Sienkiewicza) Mika Wł. Bracka 39) Andrzejewski Br. (Sienkiewicza 12) pobili się ale już na trzeźwo, co narazi ich na nieprzyjemne konsekwencje w postaci kary pieniężnej lub aresztu.

WYKAZ HANDLUJĄCYCH W NIEDZIELĘ

Uprawiali nielegalny handel niedzielny następujący kupcy Machał Pawłowicz (Konopnickiej 2) Pinar Władysław (Moniuszki 44) Łosiński Jan (ul. Tuszyńska 20) Zalci Guster (Pułaskiego 5) Podemski K. (Pułaskiego 6)

Spotka ich za to kara administracyjna.

WYDAWANIE OBLIGACYJ POŻYCZKI INWESTYCYJNEJ

Bank Ludowy w Pabjanicach jako placówka subskrypcyjna 3 proc. Prem Pożyczki Inwestycyjnej z dniem 23 bm przystąpił do wydawania oryginalnych obligacyj tej pożyczki. Wszyscy subskrybenci winni zgłaszać się pod odbiór obligacyj z dowodami wpłaconych rat oraz świadectwami tymczasowemi. Osoby upoważnione do odbioru obligacyj oprócz wyż. wymienionych dowodów i upoważnienia winni posiadać dowód osobisty

—0:0—

DRAMAT BEZDOMNEGO.

Kronika pogotowia ratunkowego, kradzieży i pożarów.

ŁÓDŹ 24 marca. Ubiegłej nocy około godziny 1 w miejskim domu noclegowym przy ulicy Cmentarnej 10 usiłował pozbawić się życia jeden z pensjonarjuszów 34 letni Henryk Toma, bezdomny. Toma dużym nożem zadał sobie szereg ran, a między innemi 5 ran klatki piersiowej w okolicy serca. Jęki desperata zaalarmowały służbę domu noclegowego, która niezwłocznie zawezwała pogotowie ratunkowe. Przybyły lekarz stwierdził stan ciężki desperata. Toma przewieziono do szpitala miejskiego w Radogoszczu.

— Na ulicy Łagiewnickiej najechany wozem odniósł ogólne obrażenia ciała 4 letni Zenon Krysiak, syn robotnika, zamieszkały przy ulicy Młynarskiej 59. Chłopca przewieziono do szpitala.

— Na ulicy Śródmiejskiej najechany wozem odniósł okaleczenia klatki piersiowej 45-letni Icek Lewartowicz, niewiadomego miejsca zamieszkania. Lewartowicza przewieziono na kurację do szpitala zapasowego przy Zbiorni Miejskiej.

— Na ulicy Napiórkowskiego został napadnięty i pobity przez nieznanych sprawców Karol Helcenberg, zamieszkały przy ulicy Trębackiej 36. Pomocy udzielono mu w lokalu 14 komisarjatu policji.

— Na ulicy Srebrzyńskiej wypadł z tramwaju i odniósł okaleczenia głowy 39 letni Moszek Klein, niewiadomego miejsca zamieszkania.

— Na ulicy Śródmiejskiej skradziono portfel z 200 złotymi Abramowi Lipmanowi zamieszkałemu w Zduńskiej Woli.

CORAZ CIEPLEJ...

Stan pogody w Łodzi.

ŁÓDŹ 24 marca. W dniu dzisiejszym, o godzinie 9 rano temperatura wynosiła w Łodzi, w centrum miasta 10 stopni powyżej zera. (Najniższa temperatura w nocy 6 stopni powyżej zera).

O tej samej porze barometr wykazywał ciśnienie 750.5 milimetra. Tendencja barometryczna stan stały ciśnienia.

Słabe wiatry wschodnie i południowowschodnie.

W ciągu dnia dzisiejszego pogoda słoneczna o przejściowem zachmurzeniu. W dalszym ciągu pogoda ciepła, sucha i słoneczna.

ŻYCIE ZGIERZA.

170 mendli jaj dla najbiedniejszych

WZMOŻONA AKCJA POMOCY.

Wczoraj w sali obrad Rady Miejskiej w Ratuszu odbyło się pod przewodnictwem prezydenta J. Świercza zebranie sprawozdawcze Obywatelskiego Komitetu Niesienia Pomocy Najbiedniejszym, na którem omówiono dotychczasowe prace Komitetu oraz zorganizowanie akcji świątecznej Wielkiej Nocy.

Jeśli chodzi o pomoc najbiedniejszym na terenie naszego miasta udzielaną przez Komitet to ogranicza się ona do dożywiania dzieci w szkołach powszechnych. Ogółem dożywia się 623 dzieci. Są to dzieci rodziców bezrobotnych nieczerpiących żadnych zasiłków. W ostatnich miesiącach finansuje częściowo akcję dożywiania Fundusz Pracy.

Komitet Obywatelski zasiłków dorosłym nie udzielał. Bezrobotnych zarejestrowanych jest w Zgierzu 2517 osób. Czerpią oni pomoc z Funduszu Pracy. I tak 590 osób objęte jest akcją doraźną i otrzymują oni raz w miesiącu artykuły żywnościowe w ilościach proporcjonalnych do liczebności rodziny, przedstawiających wartości od 8 do 32 zł. 481 osób korzysta z zapomóg ustawowych, które wahają się w granicach od 8 do 36 zł. na 2 tygodnie.

Również przy Wydziale Opieki Społecznej Magistratu prowadzona jest kuchnia która wydaje 114 obiadów dla dorosłych i 38 dla dzieci. Pomoc bezrobotnym w naszem mieście jest więc tak zorganizowana że każdy coś dostaje.

Przychód Komitetu wynosił zł. 2887,71 zaś rozchodowano na dożywianie zł. 2226 Wpływy te w dużej mierze zawdzięczać należy robotnikom różnych firm, którzy przeprowadzili u siebie zbiórki; jedynie firmy nic nie ofiarowały na ten cel.

Po sprawozdaniu omówiono kwestję zorganizowania pomocy w okresie przedświątecznym. Ustalono, że datki na święta otrzymają jedynie dzieci dożywiane w szkołach i przez nich pośrednio ich rodziny. Będzie to jakby małe święcone, które składać się będzie z 1 kg. kiełbasy surowej, 1 kg. chałki czy strucli oraz baranka czekoladowego. Ponieważ w kasie Komitetu znajduje się jedynie saldo zł. 660 na pokrycie tych wydatków na święcone zorganizowana zostanie zbiórka pieniędzy wśród firm, które nie dały nic na akcję. W zbiórce udział wezmą miejscowi dygnitarze z prezydentem Janem Świerczem na czele. Od wyników ze zbiórki zależeć będzie ilość i obfitość święconego dla najbiedniejszych w naszem mieście.

SPŁOSZONE KONIE PRZYCZYNĄ WYPADKU SAMOCHODOWEGO.

Wczoraj o godz. 6.30 na szosie Zgierz — Łódź pod mostem kolejowym miała miejsce katastrofa samochodowa, która w skutkach nie pociągnęła jednak poważniejszych strat.

Od strony Zgierza jechał wóz z cegłą powożony przez Szymczaka Stefana. Z chwilą zbliżania się do mostu nadjechał pociąg, którego trzasku zlękły się konie i zatarasowały całą szerokość szosy, tak, że nadjeżdżający samochód - karetka ŁD. 83804 firmy Stefana Karczewskiego, prowadzony przez Pietraszewskiego Zygmunta z Łodzi nie był w stanie wyminąć rozhukanego zaprzęgu i wpadł do dość głębokiego przydrożnego rowu, wywracając się.

Obsłudze samochodu jednak nic się nie stało, jedynie samochód został dość poważnie uszkodzony.

Winę poniesie prawdopodobnie furman który nie umiał, czy też nie był w stanie opanować przestraszonych koni.

Urzędnicy i robotnicy u Prezydenta Miasta.

ŁÓDŹ dn. 24 marca. Międzyzwiązkowa Komisja Związków zawodowych zapowiedziała na dzień jutrzejszy i czwartkowy złożenie wizyty tymczasowemu prezydentowi miasta inż. Głazkowi.

Jutro przyjęci zostaną przedstawiciele pracowników umysłowych samorządowych i instytucyj użyteczności publicznej, którzy przedłożą prezydentowi miasta memorjał zawierający postulaty odnośnie: ulg tramwajowych, ulg dotyczących opłat za prąd elektryczny i gaz oraz awansów urzędniczych.

W czwartek natomiast przyjęci zostaną przedstawiciele robotników sezonowych którzy poruszą w związku ze zbliżającym się okresem robót sezonowych sprawy warunków pracy i wysokości płac.

—0—

CHAPLIN i KOBIETY.

SŁABOŚĆ GWIAZDORA

Perypetje małżeńskie bohatera nowego filmu.

Londyn, w marcu

O godzinie trzeciej popołudniu, w dniu premjery nowego filmu Chaplina w Londynie, panował już mrok zupełny. Spowodu gęstej mgły na odległości dwu metrów nie rozpoznawaliśmy już nikogo. Na rogach ulic paliły się wielkie piece, zaczerwienione i dymiące. Mimo gęstej, ciężkiej mgły londyńskiej, lodowato zimnej, przesiąkniętej sadzami i osiadającej na twarzach przechodniów, już od godziny dziesiątej zrana do drugiej po północy, a więc w ciągu szesnastu godzin, kino było stale przepełnione na filmie „Nowe czasy". Londyńczycy śpieszyli zobaczyć „swojego" Chaplina — dziecię ludnego i smutnego Kensingtonu, odtwórcę nędznych postaci Whitechapel. Film powyższy obejdzie całą Europę, nie mamy więc zamiaru psuć wrażeń widzów jego przedwczesnym opisem. Zajmuje nas dziś tylko Charlie Chaplin jako człowiek, wraz z żoną swą i partnerką w filmie (Paulette Goddard) obecny na premjerze, jako gość.

Na widok Chaplina, czule pochylonego ku żonie, ktoś z obecnych szepnął:

— Ach! tak: kobiety! To słabość Chaplina...

— To siła jego — zaprotestował jego rozmówca.

Istotnie Chaplin

wszystko zawdzięcza kobietom.

Odkryła go, jak przypomnieć należy, Amy Minister, subretka w trupie Freda Harno, przed dwudziestu pięciu laty, zwracając na Chaplina uwagę Alfreda Reeves'a, który pierwszy zaangażował go do Ameryki. Od owej chwili ileż to imion kobiecych łączono z imieniem Chaplina— kobiet zawsze ładnych i czarujących, oraz dziwnie młodych.

Mildred Harris, pierwsza żona Chaplina, miała zaledwie szesnaście lat, gdy wyszła zamąż.

Czas przechodził. Chaplin zestarzał się. Skronie jego osiwiały, ale pozostało mu upodobanie do młodości, które poczęści tłumaczy jego rozliczne rozczarowania miłosne, bowiem, jak większość znakomitych ludzi, Chaplin pozornie wydaje się nieszczęśliwy w miłości. Pochodzi to stąd, że Chaplin, jak wszystkie znakomitości, wybiera przeważnie takie kobiety, które unieszczęśliwić go mogą. A zresztą jest także pewnego rodzaju nieszczęściem być żoną sławnego człowieka.

Rozejrzmy się w szeregu wybranek Chaplina. A więc przedewszystkiem wzmiankowana już Mildred Harris, piękna, jak obrazki angielskie. Chciał by jako partnerka jego występowała w filmie, lecz nic nie zdołano wykrzesać z ładnej twarzyczki lalki o bezmyślnych oczach. Mildred okazała się **równie głupią, jak ładną,** tj. wprost niewiarogodnie niemądrą. Może mimo to mogła była zostać sympatyczną żoną, gdyby nie zazdrosne i nerwowe usposobienie Chaplina: zamknął ją w domu, tyranizował, póki wreszcie po śmierci dziecka nie uciekła z miłosnego więzienia, w którem trzymać ją chciał zakochany, ale zazdrosny mąż. I taki był koniec pierwszego epizodu.

Mimo to Chaplin nie wyciągnął doświadczenia z tej nauki. Po krótkim stosunku przyjaznym z Edną Purviance, ożenił się powtórnie z Litą Grey, młodą Meksykanką o dziecinnym buziaku, z którą miał dwóch synów. W ciągu lat dręczyła go ona swym nierównym charakterem, a następnie rozwłóczyła przed sądami i prasą wszystkie tajemnice domowego pożycia, swoje pretensje i reklamacje pieniężne.

Cały szereg kobiet przewinął się jeszcze przez życie Chaplina: Georgja Hale, Merna Kennedy, Virginja Cherril itd. Wszystkie zaszczycał

przelotnym kaprysem,

wznosząc je na chwilę w promieniowanie swej sławy, gdy razem z nim występowały w filmie, by potem odrzucić je w cień. Potrzebne mu były tylko dla stworzenia „klimatu"— wytworzenia owej atmosfery miłosnej, potrzebnej mu dla jego twórczości.

— Życie jest tylko nudnym nawykiem — mawiał Chaplin ze zwykłem znużeniem sytnego i zbłazowanego miljonera.

Tylko miłość zdolna była dostarczyć mu rozrywki.

O Chaplinie rzekł ktoś, że jest największym komedjantem naszego stulecia. Istotnie tak dobrze gra komedję, że wszyscy biorą go na serjo. Intelektualiści upatrują w nim myśliciela, wierzący— mistyka; kobiety —kochanka. Chaplin nie cierpi spowodu swych rozczarowań miłosnych, a raczej czerpie z nich elementy uczuciowe, potrzebne mu do jego pracy. Obecnie, w czterdziestym piątym roku życia, zdaje się że Chaplin po raz pierwszy odkrył

miłość prawdziwą i trwałą.

W roku 1933 po powrocie z dłuższego pobytu w Europie, Chaplin poznał młodą „girl" która występowała w rewjach Jerzego White i Eddie'go Cantora. Była młoda, ładna, w uczesaniu wynalezionem dla niej przez Antoine'a, w gronostajowej pelerynie i aucie Hispano Suiza, dostarczonem przez młodą miljonerkę, miłośniczkę kina.

Rozpoczęła się sielanka według zwykłej normy miłości Chaplina, tj. z projektem wspólnego występu w filmie, podróżami morskiemi na własnym yachcie, póki nie gruchnęła wiadomość o ślubie, zawartym na okręcie, poza wodami amerykańskiemi.

Ładna dwudziestopięcioletnia Paulette Goddard nie ma w sobie nic z zewnętrznych cech gwiazd filmowych Hollywoodu. Typu zdrowego, o opalonej cerze, jasnych oczach, jest rudawą szatynką, pełną sex-appeal'u.

Jest może symboliczne dla pożycia Chaplina z nową małżonką że ostatni film jego nie kończy się tragicznie, jak zwykle, ale sceną, gdzie oboje kroczą wesoło, trzymając się za ręce.

Opowiadają, że Chaplin już myśli o nowym filmie, ale tym razem usunąć się chce w cień. Film stworzony będzie tylko dla Pauletty Inteligencja jej—zaleta, której dotąd nie poznał u „swoich kobiet" przeistoczyła całe życie Chaplina, a nawet jego samego.

Bull.

POTWORNE MASZYNY

CZOŁGI BEZ OBSŁUG.

Mimo że zbrojenia poszczególnych państw trzymane są w ścisłej tajemnicy, nie ulega wątpliwości, że w wojnie przyszłości dominującą rolę odegrają— fale radjowe. Te same fale, dzięki którym dzisiaj słyszymy koncerty i mowę ludzką z najdalszych krańców świata, w przyszłości będą może użyte do potwornego dzieła zniszczenia. Niewidzialne promienie będą ciskały pociski w przestrzeń, będą kierowały groźnemi maszynami wojennemi, naszpikowanemi działami i bombami, podczas gdy ludzie, siejący zniszczenie będą znajdowali się w bezpiecznem ukryciu.

Już dzisiaj wiadomo coś niecoś o eksperymentach z tajemniczą torpedą powietrzną w Anglji. Wiadomo wprawdzie tylko tyle, że chodzi tutaj o

potężne pociski rakietowe,

któremi można kierować promieniami radjowemi tak, iż ze stuprocentową pewnością muszą trafić swój cel w powietrzu.

Samoloty bez załogi, sterowane niewidzialnemi promieniami, nie są już nowością. Nad udoskonaleniem ich mechanizmów sterowych pracują dzisiaj liczne sztaby techników wszystkich państw. Można sobie wyobrazić, jakie zniszczenie siać muszą takie eskadry powietrze, wysłane bez jednego człowieka załogi wgłąb kraju nieprzyjacielskiego. Niewidzialne promienie będą oczywiście także uruchamiać mechanizmy, które

deszczem bomb

zasypią teren nieprzyjacielski.

To samo dziać się będzie na morzu Już dzisiaj wiadomo, że dwa mocarstwa morskie rozporządzają tajemniczemi pancernikami, które wypływają na morze bez jednego człowieka załogi i z największą precyzją docierają do miejsca przeznaczenia.

Doskonałe samoloty, sterowane z odległości, mają posiadać Japończycy. Nie ulega wątpliwości, że w przyszłej wojnie znajdą się takie czołgi, podobnie kierowane niewidzialną dłonią przy pomocy precyzyjnych aparatur iskrowych.

Eskadry tych potwornych maszyn potoczą się w kierunku linij nieprzyjacielskich. Część pozostanie może na drodze, zmiażdżona przez pociski, reszta jednak przedrze się przez oddziały nieprzyjaciela, siejąc zniszczenie po drodze, i wtargnie na

tyły obcych wojsk.

I tam rozpocznię się dopiero piekło zniszczenia. Karabiny maszynowe zaczną terkotać, gazy trujące się ulatniać, i wreszcie maszyny, wypełnione setkami kilogramów materjałów wybuchowych o niebywałej sile, wylecą w powietrze, niszcząc wszystko w rozległym promieniu.

W wojnie przyszłości człowiek prawdopodobnie ustąpi na plan dalszy, rola jego ograniczy się do —ofiar, które pochłaniać będą potworne maszyny.

Złowieszczy syk w samochodzie.

Przytomność uratowała automobilistę.

O niesłychanym wypadku donosi prasa angielska z Kapstadu. Jeden z tamtejszych kupców postanowił udać się samochodem do swej willi, oddalonej od miasta o 85 kl. Gdy znajdował się już mniej więcej w połowie drogi, spotkał samochód swego przyjaciela, który zmieniał

pękniętą gumę.

Willi Swart zatrzymał swój samochód, wysiadł i pomógł przyjacielowi zmienić gumę. Po chwili defekt był naprawiony i obaj przyjaciele pożegnawszy się, wsiedli do swych samochodów.

Po pewnym czasie, Swart jadąc z dużą szybkością posłyszał z prawej strony dziwny syk. Wydało mu się jednak, że szumi mu poprostu w uszach, nie zwracał przeto na to żadnej uwagi. Gdy na najbliższym zakręcie pochylił się nieco w prawą stronę syk

stał się wyraźniejszym.

Równocześnie Swart rzucił okiem zupełnie przypadkowo w lusterko.

Po jego prawej stronie prężył się okularnik, trzymający się kurczowo odwłokiem poręczy. Wąż syczał plując jadem na szybę. Swart nie namyślając się wiele, zwolnił nieco bieg maszyny i wybrawszy odpowiedni moment, wyskoczył lewą stroną. Samochód ujechał kilkanaście metrów i rozbił się o słup telegraficzny. Swartowi nic się nie stało.

Swart nie mógł inaczej postąpić, jak postąpił. Gdyby bowiem zatrzymał samochód wąż rzuciłby się na niego, odzyskawszy równowagę. Natomiast jak długo wóz znajdował się ruchu, okularnik nie mógł przejść do ofensywy, zajęty wyłącznie własną dość trudną sytuacją.

—0:0—

WITOLD POPRZĘCKI

SERCE w SĄDZIE

Powieść

3

STRESZCZENIE.

P. Irena Harlandówna, młodziutka sekretarka prokuratora Sobińskiego, schowała na piecu akta sprawy bandyty Stągiera, któremu groziła kara śmierci.

Rozprawa została odroczona.

* * *

Chuderlawy gwizdnął z uznaniem. Po dłuższem milczeniu pokiwał głową i spojrzawszy na towarzysza niedoli, mruknął:

— Dożywotnie... Co?

Stągier skrzywił się pobłażliwie.

— Iij... Nie. Ja myśle, że Braun, czyli też Maciejewski porozmawia se ze mną —tu machnął wskazując palcem wokół szyi.

Chuderlawy skulił się, jakby mu się zimno zrobiło. — Stągier — myślał — no.... tak.... on się nie może spodziewać niczego lepszego. Pewnie, że stryczek..

— A pan co? —zapytał bandyta.

— Ja za „konsula" — odpowiedział chuderlak.

— Jakto było?

Chuderlawy, przeklinając raz po raz jakiegoś „kalapatego" Franka, opowiedział niezbyt jasno historję zwykłego — „podchodu".

Stągier roześmiał się.

—Jak pan myślisz, co tyż panu dadzą?

— Ja myśle, że dwa z zawieszeniem, albo rok bez zawieszenia Mam dobrego adwokata....

— A jabym panu dał — rzekł Stągier po namyśle — pięć lat ciężkiego .

— Niby za co?

— Za głupotę — roześmiał się bandyta. Bo jakżeś pan miał wpaść, to na porządnej robocie, a nie na głupiem podchodzie.

* * *

Kiedy prokurator Sobiński zobaczył pannę Irenkę po raz pierwszy, zdawało mu się, że sędzia Holz zakpił sobie z niego, że to jest jakiś złośliwy kawał, aby go ośmieszyć. Miał wrażenie, że z chwilą gdy do tego jasnowłosego dziewczątka odezwie się tonem zwierzchnika, panna Irenka roześmieje się tak wesoło, jak to już nieraz słyszał, i ucieknie.

Jakto już nieraz słyszał...

Pół roku temu bowiem panna Irenka mieszkała w tym samym domu, i tylko wąskie podwórko dzieliło ich mieszkania. Nieraz więc prokurator Sobiński patrzył w jej okna i długo, długo oczekiwał aż się w nich pokaże jasna główka panny Irenki aż da się słyszeć jej srebrzysty śmiech. Ale ten śmiech słychać było coraz rzadziej wreszcie umilkł zupełnie. Wtedy na bramie domu pojawiła się klepsydra: „Ś. p. Emilja Harland po długich i ciężkich cierpieniach..." etc. A potem znikła i panna Irenka z przeciwległych okien i pokazała się dopiero w jego kancelarji. co wyglądało, tak, jakby chciała powiedzieć:

— Skoro pan tak wpatrywał się w moje okna... proszę — jestem.

To też w pierwszej chwili prokurator Sobiński niemal odruchowo chciał pogłaskać ją po głowie i powiedzieć:

— Idź dziecko, do domu i nie żartuj sobie, skoro jeszcze nosisz żałobę.

Ale list sędziego Holza brzmiał zupełnie poważnie i zupełnie poważną minę miała panna Irenka... Prokurator Sobiński uśmiechnął się życzliwie i podał jej rękę. Potem przeszedł z nią do biura i polecił opiece pani Cichoniowej, która zajęła się nią bardzo serdecznie. Trochę tylko dziwnie się na nią patrzyła, ale... zawsze bardzo była życzliwa.

Prokurator Sobiński mocno był niezadowolony z takiego obrotu sprawy. Zdawało mu się bowiem, że to jakaś okropna degradacja tego niesłychanie miłego objektu z przeciwległych okien. Narazie jednak przyglądał się uważnie nowej urzędniczce, szczególnie bystro obserwując, jak do nowej koleżanki ustosunkowują się... koledzy.

Tak przedstawiało się wszystko aż do owego fatalnego dnia rozprawy Wiktora Stągiera. Tego dnia danem było prokuratorowi Sobińskiemu przeżyć całe piekło udręczeń. Na myśl o tem, że to śliczne, złotowłose dziewczątko może być w zmowie z bandytą — Sobińskiemu zrobiło się słabo! To chyba niemożliwe?! Ale już następne pytania uśpiły prokuratorską podejrzliwość: Panna Irenka nie mogła wynieść grubej pliki akt Stągiera...

Ba! A czemuż nie przyszła?

— Fatalny zbieg okoliczności — mruknął do siebie. —Jeśli się te akta nie znajdą, to będzie ładna historja...

I tu prokurator Sobiński już zobaczył sensacyjne tytuły w gazetach: „Zginęły akta sprawy Stągiera!"—„Sprawa groźnego bandyty odroczona". A potem: Potem przyjdzie się tłumaczyć przed prezesem sądu okręgowego. a kto wie. czy nie przed ministrem... To maleństwo niewątpliwie straci posadę...

— Psiakrew! — zakonkludował Sobiński..

I znowu zaczął sobie przypominać wszystkie szczegóły zaginięcia akt. Nie! Nie wyniesiono ich... Muszą być na miejscu .Sobiński poderwał się z miejsca i wypadł do biura.

— Czy akta sprawy Stągiera znalazły się już? — zapytał groźnym głosem.

Odpowiedziała mu chwila milczenia, poczem dał się słyszeć wystraszony głos pani Cichoniowej:

— Jeszcze nie, panie prokuratorze, ale szukamy...

Gdyby tą samą odpowiedź usłyszał od Stachonia, czy Wojciechowskiego, skląłby go niewątpliwie. Trudno było jednak w ten sposób potraktować urzędniczkę która, cokolwiek możnaby o niej powiedzieć, była od prokuratora Sobińskiego... starsza. Ten wzgląd powstrzymał go od wypowiedzenia tego, co myślał o porządku w kancelarji i o zatrudnionym tam personelu. Wyszedł — znowu trzasnąwszy drzwiami.

A tymczasem wieść o zaginięciu aktów lotem błyskawicy obiegła kuluary sądu, budząc wszędzie zrozumiałe zdziwienie. Najpierw przyszedł obrońca Stągiera mały, wyschnięty żyd, który, z trudem ukrywając zadowolenie, dopytywał się zmartwiony, czy rzeczywiście te akta zginęły i czy się jeszcze nie znalazły. Kłopotał się, co będzie z rozprawą. Pogadał o tem i o owem i zadowolony odszedł: sprawa Stągiera odroczyła się sama, bez najmniejszego starania z jego strony.

Potem dopytywali się o to samo sprawozdawcy sądowi, którzy wietrzyli w tej sprawie jakąś nieprzeciętną sensację, a wreszcie zjawił się w kancelarji sędzia Gradosz.

— Co tam słychać z temi aktami Stągiera? — zapytał.

Pani Cichoniowa za milczącem upoważnieniem kolegów i koleżanek, odpowiedziała stereotypowo:

— Właśnie szukamy, panie sędzio...

Sędzia Gradosz pokiwał głową i wszedł do pokoju prokuratora Sobińskiego.

— A co, panie kolego, co zrobimy z temi aktami...?

Ale prokurator Sobiński wpatrzył się tylko w najsurowszego z sędziów i bezradnie skulił ramiona. Zdawał sobie sprawę z tego że jeśli akta się nie znajdą będzie musiał podać się do dymisji, a ponieważ minister go nie lubi — dymisja z pewnością zostanie zatwierdzona.

* * *

Panna Irenka zerwała się na równe nogi za pierwszym dźwiękiem budzika. Ta druga noc przespała ogromnie niespokojnie, budząc się za najlżejszym szmerem, zasypiając z trudem, ciągle myśląc o aktach spoczywających na piecu, o prokuratorze Sobińskim, o sobie i tak dookoła.

Wstała, szybko umyła się i zbiegła na dół, gdzie w małej kawiarence jadała śniadanie. Teraz pełna była przypuszczeń na temat tego, jak ją przywitają w biurze, i skrupulatnie układała sobie w myśli plan działania.

— Jeśli się mnie spytają o akta sprawy Stągiera, to powiem, że akta oddałam panu Stachoniowi, a on je położył na półce. A wieczorem? Wieczorem byłam po torebkę i skoro tylko ją znalazłam, zaraz wyszłam. Zresztą widział mnie woźny Michał i zaświadczy, że moja obecność w kancelarji nie trwała minuty, i że nie mogłam wynieść grubej pliki akt, bo byłam w spacerowej sukience, a sama jestem cienka. Nie zapalałam światła...

Nagle pannie Irence przemknęła przez głowę błyskawiczna myśl, że nie sprawdziła czy ta plika akt, którą rzuciła na piec, była rzeczywiście aktami sprawy Stągiera. Ale, jeśli rozśmieszyło ją, że przez trzeci już dzień przejmuje się sprawą, którą niema się co przejmować...

— Bo przecież, może ja naprawdę wrzuciłam na piec co innego...

to zmroziła ją świadomość, że w takim razie — Stągier został już osądzony.

Zdenerwowana chciała poderwać się i lecieć niewiadomo dokąd, ale wzrok jej padł na płachtę dziennika rozwieszonego tuż nad stolikiem. Racja! Jeśli został osądzony, to z pewnością gazety to podały. Drżącemi rękami ujęła drążek do którego gazeta była przypięta i... nogi jej zdrętwiały.

Wielki tytuł na pierwszej stronie głosił:

„Tajemnicze zniknięcie akt złośnego bandyty". „Sprawa Stągiera odroczona".

Szybko przerzuciła opisy zbrodni Stągiera i zapowiedź sprawy, która się nie odbyła, aż doszła do miejsca:

....:okazało się, że akta sprawy groźnego bandyty w tajemniczy , dotychczas niewytłumaczony sposób zginęły z kancelarji trzynastego wydziału karnego sądu okręgowego".

— W tajemniczy, dotychczas niewytłumaczony sposób... — powtórzyła w myśli.

W tejże chwili poczuła, że ktoś dotknął jej ręki.

(d. c.)

ECHA ZE STOLICY.

Życie Warszawy w kilku wierszach

Ze statystyki Zarządu miejskiego wynika, że w roku 1935 kina warszawskie cieszyły się wcale niezłą frekwencją, odwiedziło je bowiem ponad 10 miljonów widzów. W teatrach było 1.766.000 osób, w teatrzykach 315.494, w cyrku 263.000 osób, na zawodach sportowych 2 milj. 167 tys. osób, na wystawach i koncertach łącznie 135.000 osób i na wyścigach konnych około 6.000.000 osób. Te dwie ostatnie liczby może najlepiej charakteryzują upodobania „kulturalnej" Warszawy.

* * *

W lutym zlikwidowano w stolicy 32 przedsiębiorstwa przemysłowe, zatrudniające 173 pracowników, uruchomiono natomiast 60 przedsiębiorstw zatrudniających 315 pracowników.

* * *

Władze budowlane zatwierdziły w lutym 115 projektów nowych domów, w tem 14 jednopiętrowych, 5 dwupiętrowych, 5 czteropiętrowych, oraz po jednym sześcio i siedmiopiętrowym.

* * *

Została otwarta ciekawa wystawa, poświęcona pięknu stolicy, wyrażonemu w fotografjach i rysunkach, opracowanych i zebranych przez młodzież Polskiego Czerwonego Krzyża z całej Polski. Wystawa nosi tytuł: „Młodzież Polskiego Czerwonego Krzyża propaguje piękno stolicy wśród obcych". Wszystkie bowiem albumy i fotografje po zakończonej wystawie, będą przesłane do 36-ciu krajów europejskich i pozaeuropejskich, z któremi Młodzież PCK. jest w stałym kontakcie. W czasie wystawy będą wygłoszone ciekawe pogadanki i recytacje. Wystawa mieści się w salach Kasyna Podoficerskiego przy ul. Piusa XI Nr. 10.

KRATECZKI.

Zamiana Natana.

SYMPATYCZNY GOŚĆ.

Żartowaliśmy sobie, kpiliśmy, wyśmiewaliśmy pogodę i wiosnę, a tymczasem przyszła ona naprawdę Jest wiosna. Zarówno kalendarzowa jak i faktyczna. W powietrzu i w sercach młodych ludzi. Słońce nietylko świeci ale i grzeje. Fiołki rosną nietylko w głowach naszych bliźnich ale i w pobliskich laskach. Coprawda nie jest wykluczone że w maju znowu spadnie śnieg, ale narazie jest niezaprzeczona niewątpliwie, istotna prawdziwa wiosna

Strasznie się z tego faktu cieszę a wraz ze mną cieszą się tysiące, dziesiątki tysięcy i miljony moich bliźnich, znajdujących się w indentycznej sytuacji. Powód do radości jest jasny już można śmiało oddać zimowe palta do lombardu....

No nie, to jest przesada. Żaden lombard nie przyjmuje, jako zastawu, naszych lichych, wiatrem podszytych zimowych paletek. Ale każdy handeles chętnie jeszcze takie palto kupi i da ze 30 złociszów. Wiosenne palta są tańsze, więc ten i ów posiada je w zapasie, zresztą i na to jest sposób, gdy kto wiosenno — letniego palta nie posiada Spotkałem wczoraj właśnie takiego znajomego Paradował po ulicy do figury, rozkoszując się słońcem.

— Nie za chłodno jednak panu? — spytałem troskliwie.

— Mnie? Przeciwnie, drogi panie jest mi ciepło, jest mi gorąco, jest mi aż za gorąco. Gdybym mógł, zdjąłbym nawet marynarkę, tylko rozumie pan, jeszcze nie wypada.

— No tak, rozumiem. Więc zimowe palto już pan sprzedał, na wiosenne nie ma forsy, hę?

— No wie pan.... co za przypuszczenie?

— He — he, rozumiem, nie chcę się pan przyznać, ale to nie jest wstyd, kochany panie. Nie pieniądz zdobi człowieka i tak dalej.

— Więc tak Zimowe już sprzedałem, na letnie pieniędzy nie mam, więc udaję, że mi gorąco. Ale tak między nami mówiąc, to chłodno jest jeszcze, panie drogi chłodno...

Dlatego też, nie łudźcie się, drodzy czytelnicy, że ludzie którzy już teraz spacerują „do figury" mają gorącą krew. Poprostu mają oni pustki w kieszeni.

Bo też życie jest fatalnie urządzone. Gdyby nie ekonomiści, każdy z nas miałby palt letnich ile tylko dusza zamarzy. Przecież Japonja wynalazła papierowe — płaszcze w cenie kilku groszy. Prezentują się one podobno bardzo przyzwoicie. Wystarczyłoby więc sprowadzić do nas kilka miljonów takich palt w różnych kolorach i deseniach i każdy kupiłby sobie za pół złocisza wytworne paletko. Podrze się po tygodniu? Kupi drugie. A zawsze wyglądałby taki gość przyzwoiciej niż zupełnie bez palta, i nie musiałby bujać znajomych że mu ciepło, że „nie cierpi" wiosennych palt, że on „już jest tak przyzwyczajony i nie chce się odhartowywać"

Przeciwko temu pomysłowi zaprotestowaliby zapewne krawcy. Możliwe. Ale ilu jest krawców a ilu ludzi którzy nie mogą sobie kupić palta? Lepiej więc żeby cierpiało kilkuset krawców, niż kilka miljonów moich bliźnich, tak bliskich memu sercu.

Żądamy sprowadzenia papierowych palt!

Później, gdy nie będzie lepiej, możemy sobie zafundować również papierowe ubrania, papierowe buty, papierowe kapelusze, a może nawet — kto wie — papierowe befsztyki z papierowemi jarzynami?

POŚPIECH

Tylko dlatego zapewne, że niema u nas papierowych palt, Natan Spielrein popełnił swoje przestępstwo. Poprostu Natan uważał, że dłużej już w tak zniszczonym, jak jego, palcie chodzić nie można. Zbuntował się. I postanowił że bez względu na sposób, zdobędzie nowe palto.

W celu realizacji swego zamiaru udał się z wizytą do swego znajomego Abrama Goldsteina zamieszkałego przy ulicy Piłsudskiego. Zdjął palto w przedpokoju, wszedł do mieszkania, posiedział godzinkę, nagle przypomniał sobie, że ma coś niezwykle pilnego do załatwienia na mieście „wyskoczył" więc piorunem do przedpokoju, złapał palto i wybiegł.

A następnie okazało się że „złapał" nowiutkie palto Goldsteina, a zostawił swoje Poszkodowany zameldował policji o tym fakcie w rezultacie czego Sąd Grodzki skazał Natana Spielreina na 2 tygodnie aresztu.

Jerzy Krzecki.

BO GO CZASOWO ZŁE OPĘTAŁO...

WYRODNY SYN KATEM WŁASNEJ MATKI

Z Bydgoszczy donoszą:

Do policji bydgoskiej wpłynęło nieco dzienne doniesienie. Biedna i chorowita wdowa niejaka A. M. zamieszkała w Bydgoszczy przy Nowym Rynku, zgłosiła, że 17-letni jej syn Marjan M. zbiegł w niewiadomym kierunku.

W czasie składania doniesienia biedna kobieta

zalewała się łzami

odsłaniając straszne warunki, w jakich żyć musiała przez swego 17-letniego syna.

Po śmierci męża, w domu pozostało dwoje dzieci, 13-letnia dziewczynka i ów „synalek" Mimo ciężkiej choroby, wdowa musiała szukać zarobku, aby móc utrzymać dzieci i siebie. Początkowo chodziła prać po domach, gdy jednak praca ta zaczęła jeszcze bardziej pogłębiać jej chorobę, wystarała się w kilku domach o posługę.

Chcąc jakoś zabezpieczyć synowi przyszłość ,wystarała się, że przyjęto go do pewnego składu przy ulicy Dworcowej. Stąd jednak wyrzucono go w krótkim czasie, gdy stwierdzono, że zaczął kraść.

Wróciwszy do domu ,chłopak dostał się

w jakieś zgubne towarzystwo

którego hasłem była zabawa zaczął okradać matkę ,teroryzować ją zmuszając do dawania sobie pieniędzy na papierosy i kino Gdy biedna wdowa odmawiała rzucał się na nią **dusił i bił.**

Nie lepiej postępował ze swoją siostrą, która niejednokrotnie szła do szkoły posiniaczona, a nawet pogryziona.

Wstydząc się, ludzi wdowa ukrywała przed nimi piekło, jakie przechodziła z chłopcem. Nieraz wróciwszy w nocy do domu chłopak groził matce ,że ją zabije, jeśli nie otrzyma pieniędzy.

Odejmując sobie często kawałek chleba od ust, biedna wdowa uskładała sobie „na czarną godzinę" 50 zł. O tych pieniądzach dowiedział się syn.

Gdy onegdaj matka udała się do pracy przeszukał całe mieszkanie ,aż znalazł skrytkę z pieniędzmi.

Skradłszy je wyszedł z domu i od tego czasu wszelki ślad

po nim zaginął.

Biedne matczysko mimo doznanych krzywd, kochające swego syna, przyszło do policji poprosić o odszukanie go. — Wzięta w krzyżowy ogień pytań wyznała całą prawdę prosząc jednak ze łzami by chłopca nie oddawano do więzienia, lecz do zakładu poprawczego „bo on się przecież jeszcze poprawi, bo czasowo jeno złe opętało"

Za wyrodnym synem policja rozpisała listy gończe.

RADJO-KĄCIK.

DZIŚ dnia 24 marca wieczorem:

RASZYN.

15.20 Programy lokalne
15.30 Koncert zespołu Jadwigi Klechniowskiej
16.00 Skrzynka P. K. O.
16.15 Programy lokalne
16.45 „Cała Polska śpiewa"
17.00 Człowiek na ziemiach naszych — odczyt
17.15 Potpourri z operetek Lehara
17.50 Skrzynka językowa
18.00 Recital fortepianowy R. Wernera
18.30 Programy lokalne
19.40 Wiadomości sportowe ogólne
19.45 Pogadanka aktualna
19.55 Przerwa
20.00 „Gitara" — monolog
20.10 „Tannhäuser" — opera w 3 aktach R. Wagnera. Transmisja z Teatru Wielkiego (25-lecie pracy artystycznej dyr. Adama Dołżyckiego)
W przerwie I.: Dziennik wieczorny
W przerwie II.: Obrazki z Polski współczesnej
Po operze: Wiadomości meteorologiczne dla żeglugi powietrznej

Łódź, jak Raszyn, oraz:

18.30 Rozmowy z radjosłuchaczami przeprowadzi dyr. B. Pawłowicz
18.40 O wszystkiem potroszku
18.45 Muzyka z płyt
19.10 Program na dzień następny
19.20 Koncert reklamowy

ŚRODA, 25 MARCA.

RASZYN.

6.30 Pieśń poranna
6.33 Pobudka do gimnastyki
6.34 Gimnastyka
6.50 Programy lokalne
7.20 Dziennik poranny
7.30 Programy lokalne
8.00 Audycja dla szkół
8.10 Przerwa
11.57 Sygnał czasu
12.00 Hejnał
12.03 Dziennik południowy
12.15 Choroby dziecka w wieku przedszkolnym — pogadanka
12.30 Koncert ze Lwowa
13.25 Chwilka gospodarstwa domowego
13.30 Przerwa w Warszawie, programy lokalne w rozgłośniach regjonalnych
14.30 Przerwa
15.15 Wiadomości o eksporcie polskim
15.20 Programy lokalne
16.00 Audycja dla dzieci — ze Lwowa
16.20 Recital śpiewaczy Eugenjusza Maja
16.45 Rozmowa muzyka ze słuchaczem radja
17.00 „Miejsce dla młodych" — dyskusja
17.20 Kwintet na dwoje skrzypiec, altówkę, wiolonczelę i kontrabas — z Poznania
17.50 „Książka i wiedza"
18.00 Koncert z Krakowa
18.30 Programy lokalne
19.40 Wiadomości sportowe ogólne
19.45 Reportaż aktualny
19.55 Przerwa
20.00 Programy lokalne
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 Obrazki z Polski współczesnej
21.00 29-ta audycja z cyklu: Twórczość Fryderyka Chopina
21.40 Kwadrans poetycki
21.55 Pogadanka aktualna
22.05 Audycja z okazji narodowego święta Grecji
22.35—23.30 Koncert małej orkiestry P. R.

Łódź, jak Raszyn, oraz:

13.30 Muzyka z płyt
15.12 Przegląd giełdowy łódzki
18.30 Feljeton Stanisława Dunajewskiego p.t. „Santa Rossa — miasto mnichów"
18.45 Muzyka z płyt
19.10 Program na dzień następny
19.20 Koncert reklamowy
19.35 Łódzkie wiadomości sportowe
20.00—20.45 Muzyka lekka z płyt

M. A. ERAM.

Strzał w ciemności.

Ze strzelbą przewieszoną na pasie skórzanym przez ramię, nogami opartemi na szerokich strzemionach tureckiego siodła młody Sarko o krwi ognistej w żyłach zachęcał mocnym głosem swego Doru do szybkiej jazdy.

„Doru" znaczy gniadosz po turecku, a takiej właśnie maści był rumak Sarka.

Jeździec miał wygląd zatroskany, podczas gdy Doru, któremu pilno było, jak i jego panu do popasu, rwał z kopyta.

Magnaci tureccy płacili chętnie grube pieniądze za szybkonogiego wierzchowca. Lecz Sarko odrzucał najponętniejsze propozycje, co doprowadzało Nuri Beja, podprefekta, do wściekłości.

Sarko był dżelebem. Zawód jego polegał na skupywaniu po wsiach górskich bydła i odsprzedawaniu go rzeźnikom w mieście.

Wspólnikiem Sarka był Topal Ahmed, Turek miejscowy. W owym czasie Turcy żyli w zgodzie z Armeńczykami, mającymi te same zwyczaje i obyczaje. Opowiadanie niniejsze odnosi się do okresu przed krwawemi rzeziami, których dopuszczał się sławny po wsze czasy Czerwony Sułtan.

To też Sarko i Topal Ahmed tworzyli parę serdecznych przyjaciół, nierozłącznych zarówno w interesach jak rozrywkach i birbantkach. Razem zapijali się anyżowem „raki", obtańcowywali ładne dziewczęta i rzucali im drobne monety srebrne dla zachęcania ich do rytmicznego kołysania się znanego pod nazwą tańca brzucha.

W tym zapadłym zakątku Azji Mniejszej młodzież o średniowiecznych obyczajach marzyła o ranach i guzach. Chłopcy o krwi ognistej w żyłach nietyle myśleli o nauce, co doświadczeniu i ćwiczeniu swej odwagi wsłuchiwaniem się w świst śmiercionośnej kuli.

Pozbawione uroku spokojne życie, tak płaskie i niedorzeczne w swej monotonji — mawiali — dobre było dla starych brodatych patrjarchów rodu lub kobiet o twarzy pooranej zmarszczkami.

I młode te łwięta dzwoniły mocnemi, jak stal, a ostremi jak dziryt zębami z niecierpliwości zakosztowania hazardownego i pełnego niebezpieczeństw życia. — Woleli zostać przemytnikami, żandarmami, strażnikami granicznymi, ba, bandytami nawet na dużych gościńcach, by stawiać czoło niebezpieczeństwom, w których można było stanąć oko w oko ze śmiercią.

Nie chcąc należeć do osobników wyjętych spod prawa Sarko i Topal Ahmed obrali zawód dżeleba, zezwalający na konieczne w tej branży używanie konia i strzelby. Chwile wolne przeto od zarobkowej pracy spędzali na harcowaniu po polach i lasach upajając się zawrotną galopadą oraz wichrem chłostającym ich po ogorzałej twarzy i huczącym w uszach.

Od czasu do czasu stawali w rozpędzie w strzemionach, by z przyłożoną w pełnym galopie strzelbą wprawiać się w zabijaniu jednym strzałem kruków, żerujących po równinie.

— Yacha! Yacha! — wołali wówczas wieśniacy w ekstazie zachwytu — niech żyją nasi chłopcy o krwi ognistej w żyłach! Cześć matkom, wydającym takie lwiątka na świat!

Pewnego dnia Sarko wybierał się w dość niebezpieczną okolicę górską, oddaloną o trzy dni forsownej jazdy od miejsca stałego swego zamieszkania.

— Muszę ostrzec cię — oznajmił mu Topal Ahmed wziąwszy przyjaciela na od jezdnem na stronę — przed pewnemi niepokojącemi pogłoskami krążącemi po mieście: Szmaił, najniebezpieczniejszy koniokrad spośród Czerkiesów kaukazkich, otrzymał od podprefekta Nuri Beja rozkaz porwania twego rumaka za wszelką cenę.

— Ahmedzie Kouzum (moje jagnię) — odparł mu ubawiony Sarko z beztroskim uśmiechem — zapominasz, że mój Doru, pędząc ze mną z wiatrem w zawody, niesie prócz mnie na swym grzbiecie cudną, zawoalowaną kobietę, której „Kismet" — (gwiazda szczęścia) na imię.

— Nie żartuj, przyjacielu Sarko — nalegał Ahmed — wiesz przecież, że Czerkies Izmaił to pies zarówno okrutny, jak przebiegły!

— Bądź dobrej myśli, Ahmedzie! — uspokajał go Sarko — na mojem czole wypisane jest przeznaczenie, którego własnem nie dojrzę okiem... Ale mniejsza o to! Mój kindżał jest dobrze wyostrzony i moja strzelba nie zawodzi mnie nigdy.

— Niech Allah towarzyszy ci, Sarko. Bądź jednak ostrożny.

Z ręką na sercu dwaj przyjaciele podali sobie dłonie.

Drugiego dnia swej podróży Sarko dotarł do jałowej równiny, gęsto pooranej głębokiemi parowami. Czarne i nagie olbrzymy skalne piętrzyły się tu i ówdzie wgórę, nadając krajobrazowi wygląd pełen grozy i ponury pomimo rozrzuconych po równinie kilku czerwonych krzewów dzikiego rododendronu.

Ołowiane niebo zwisało ciężkim baldachimem nisko nad ziemią.

Wysoki i prosty jak dąbczak młody jeździec, stojąc w strzemionach, parł z ręką na strzelbie naprzód z wielką ostrożnością Mars na czole i ściągnięte brwi mówiły wyraźnie o wyczuciu grożącego a niewidocznego niebezpieczeństwa.

Jak krogulec wpijający bystry swój wzrok w pola i drzewa nim spuści się na upatrzoną zdobycz, Sarko z okiem na czatach gotów był do obrony.

Postój wypadł w Arapkewy, skupieniu kilku kominów, zamieszkanem przez zbieraninę biednych Cyganów.

Dzień miał się ku końcowi. Stosując się do przestróg swego przyjaciela, Sarko postanowił spędzić noc pod gołem niebem. Po przebyciu kamienistego łożyska jednego z licznych strumieni, nasz podróżny wspiąwszy się na pochyłość, dotarł do płaskowzgórza o nierównej tarasowatej powierzchni. Na jego krawędzi znajdował się czardak — rodzaj schroniska bez ścian o dachu z liści kukurydzy, podpartym czterema palami z drzewa.

Oceniwszy pozycję jako obronną, Sarko zsiadł z konia, rozsiodłał go, przyszykował mu porcję owsa, posilił się sam, poczem z siodłem zamiast poduszki pod głową wyciągnął się na ziemi w czardaku. Dla ostrożności nie omieszkał przywiązać sobie uzdę swego wierzchowca do ręki i położyć strzelbę między nogi

Zapadła niebawem noc, bezksiężycowa czarna jak atrament. Czardak rozbrzmiewał szmerem miljardów owadów i ponuremi skargami nocnego ptactwa. Zoddali dochodziło skomlenie szakala.

Lecz Sarko zbyt znużony, by zwracać uwagę na nocne życie otaczającej go fauny, zamknął oczy oddając się opiece boskiej i wnet zasnął snem kamiennym.

Czerkies Izmaił uprzedzony oczekiwał go w okolicy Arapkeny. Około północy opuściwszy swą kryjówkę, zwinny jak lampart zaczął pełzać w stronę czardaka, domyślając się, że Sarko obrał go sobie za nocleg.

Ze sztyletem w zębach, oparty na łokciach czołgał się na brzuchu ostrożnie i powoli, podobny do cienia snującego się po spalonem od słońca płaskowzgórzu.

Po godzinie takiego pełzania Izmaił dotarł wreszcie do czardaka, gdzie Doru ze swym panem spali snem głębokim. Z zapartym oddechem koniokrad przeciął uzdę, zręcznym susem wskoczył na grzbiet rozsiodłanego rumaka, zdzielił szlachetne zwierzę nahajem i pomknął jak strzała.

Tętent kopyt porwanego Doru obudził dżeleba. Zerwał się na równe nogi i nie posiadając się z gniewu chwycił za strzelbę, w obawie wszakże trafienia w swego wierzchowca wstrzymał się z daniem ognia.

Koniokrad tymczasem nie był jeszcze daleko, gdyż nierówny grunt a szczególniej nieprzeniknione ciemności utrudniały mu ucieczkę.

Według utartego tam zwyczaju Sarko przyłożywszy się do strzelby, huknął w ciemną noc.

— Jeżeli jesteś „efe" (rycerzem) staw odważnie czoło mej kuli.

Żadnej odpowiedzi.

— Jesteś nikczemny bękart Czerkiesów! Miej odwagę odpowiedzieć obelgą na obelgę! — zawołał Armeńczyk.

Milczenie.

Sarko wówczas uciekł się do najstraszniejszego u Turków bluźnierstwa.

— Ośmiel się zelżyć moją matkę, psi synu, jeśli nie chcesz, bym pluł na twoją religję i twego proroka.

To poskutkowało. Izmaił, fanatyczny muzułmanin, gotów spotwarzyć matkę swego przeciwnika, krzyknął:

— „Ananin" (twoja matka)...

Lecz nim dokończył zdania błyskawica rozdarła ciemności i oddalone echa odbiły huk strzału. Poczem zaległa cisza...

Sarko stał bez ruchu łapiąc oddech z trudem. Czy kula jego trafiła do celu? Mierzył przecież dobrze w kierunku głosu... Serce o mało nie pękło mu w piersi... Minuty wlokły się.. Wreszcie do uszu jego doszedł tętent kopyt końskich... To wierny Doru biegł do swego pana rżąc zcicha. Koniokrad Izmaił dostał kulę prosto w usta w chwili, gdy zamierzał zelżyć matkę swego przeciwnika. Lecz Sarko zmuszony był opuścić na zawsze kraj, w którym podprefekt Nouri Bey sprawował rządy. I ze strzelbą przewieszoną na pasie skórzanym przez ramię młody Armeńczyk o krwi ognistej w żyłach ruszył na swym szybkonogim Doru w drogę dalszych swych przeznaczeń.

Tłum. J. S

SPORT.

ZJAZD GWIAŹDZISTY DO SPAŁY

Kalendarzyk imprez samochodowych P.T.K.

Sekcja Samochodowa Polskiego Touring - Klubu na ostatniem posiedzeniu za twierdziła następujący kalendarzyk imprez samochodowych:

W początkach maja plakietowy Zjazd Gwiaździsty do Spały.

11 czerwca — zjazd plakietowy do Łowicza.

W lipcu zbiorowy wyjazd do Berlina na Igrzyska Olimpijskie,

15—16 sierpnia — zjazd plakietowy polsko - niemiecki na jeziora mazurskie do Rutczan.

We wrześniu — zjazd szosowo - terenowy z konkursem na zużycie paliwa.

——0:0——

Terminy międzynarodowych mistrzostw w tennisie.

Międzynarodowy Związek Tenisowy zaakceptował następujące terminy międzynarodowych mistrzostw państwowych w tenisie:

Mistrzostwa Egiptu 12—29 bm. w Kairze, Grecji — od 11 kwietnia w Atenach Anglji — 27.4 — 2.5 w Bournemouth, Szwecji 12—19 stycznia w Sztokholmie Południowej Afryki — 27.2—7.3 w Johannisburgu, Czechosłowacji 18—23.4 w Pradze, Austrji 2—10.5 w Wiedniu, Stanów Zjednoczonych 3—12.9 w Forest Hills, Szwajcarji 24—30.8 w Lucernie, Holandji 6—12.8 w Noordwijk, Belgji 29.5—2.7 w Brukseli, Francji 18.5—1.7 w Paryżu, wreszcie w Wimbledonie 22.6—4.7.

„ŁODZIANKA" WYGRAŁA.

Zwycięstwo dzikiego klubu.

Na boisku T.G. Sokół rozegrany został mecz pomiędzy drużynami dzikiemi KS. Łodzianka — T.G. Sokół. Z miejsca KS. Łodzianka narzuca tempo gry i już w pierwszych minutach zdobywa bramkę przez Malczewskiego.

W 8 minucie TG. Sokół wyrównuje przez środkowego napastnika.

Po wyrównującej bramce gra przybiera

ostre tempo,

lecz KS. Łodzianka góruje teraz przez cały czas i zdobywa dwie bramki przez Skowrońskiego i Pajaca. Po przerwie obie drużyny grają ładnie. Gra kończy się zwycięstwem KS Łodzianki.

Ostateczny wynik T.G. Sokół — KS. Łodzianka 1:4 (1:3).

Przedmecz rezerw 2:2.

——0——

ODCZYT PROF. WŁ. JAKÓBCZYKA

Dziś, o godz. 20-ej prof. Wł. Jakóbczyk wygłosi zapowiedziany odczyt p. t. „Zagadnienie wychowania rodziców i dziecka". Odczyt ten urządza Polska YMCA. w gmachu swym przy ul. Moniuszki 4-a.

Wstęp dla wszystkich bezpłatny.

Odczyt mjr. Lepeckiego

Już dzisiaj o godzinie 19-ej mjr. Mieczysław Lepecki wygłosi odczyt na temat „W służbie u Marszałka". Odczyt ten wywołał zrozumiałe zainteresowanie w szerokich sferach łódzkiego społeczeństwa.

Prelegent należy do tego szczupłego grona ludzi, którzy blisko byli związani z ostatniemi laty życia Pierwszego Marszałka Polski, a pozatem jest to jeden z najwybitniejszych naszych wielkich podróżników oddających badaniami swemi nauce poważne usługi.

Pełniąc przez szereg lat wielce zaszczytną funkcję adjutanta Pierwszego Marszałka Polski J. Piłsudskiego — musiał mjr. Lepecki z racji swego bezpośredniego i trwałego kontaktu być świadkiem niezwykle interesujących i nikomu nieznanych szczegółów z życia Wodza Narodu.

Jak wiadomo mjr. Lepecki towarzyszył Marszałkowi w Jego wszystkich podróżach kuracyjnych, jak na Maderę, do Rumunji i Egiptu.

Podróż mjr. Lepeckiego szlakiem zesłania Marszałka na Sybir z końcowym etapem w Tune była niejako szczytowym wyrazem bezgranicznego oddania się Marszałkowi. Książka p. t. „Sybir bez przekleństw" była literackim hołdem, złożonym przez mjr. Lepeckiego Wielkiemu Marszałkowi.

Związkowi Legjonistów w Łodzi należą się słowa szczerego uznania za myśl zaproszenia mjr. Lepeckiego do Łodzi. Podkreślić należy, że miasto nasze będzie pierwszem środowiskiem, w którem mjr. Lepecki podzieli się swemi wrażeniami i wspomnieniami ze służby u boku Marszałka.

Pozostałe bilety na odczyt można nabyć w sekretarjacie Związku Legjonistów Polskich ul. Sienkiewicza 37 w godzinach od 11—13-ej i od 17—19 i w kasie Filharmonji od godziny 17-ej.

——:——

„OSTATNI POSTERUNEK" w kinie „Europa".

Wojna włosko- abisyńska skierowała uwagę całego świata na ląd afrykański i postawiła w centrum ogólnego zainteresowania problem walk kolonjalnych, walk rasy białej z czarną.

Osią akcji filmu „Ostatni posterunek" jest właśnie aktualna dziś kwestja walki rasy białej z czarną o prymat na Czarnym Lądzie i sprawa uprawnienia moralnego do tego prymatu. Akcja obrazu toczy się częściowo w Azji, głównie zaś w Afryce, gdzie Europejczycy muszą w swej pracy kolonizatorskiej pokonywać tysiączne trudności i zasadzki, stawiane im zarówno ze strony nieujarzmionej przyrody, jak i dzikich tubylców.

„Ostatni posterunek" należy do serji, zapoczątkowanej filmem „Bengali". Nawet go tu i owdzie przypomina. Cary Grant w czołowej roli męskiej uderza podobieństwem do Gary Coopera.

W szeregu wstrząsających scen przesuwają się przed nami najgroźniejsze momenty akcji kolonizatorskiej, do których między innemi należą: niebezpieczna przeprawa wojsk przez wezbraną rzekę, wspinanie się na niebotyczne góry, rzeź bezbronnej gromady kobiet i dzieci.

Z wykonawców, obok Cary Granta, wysuwa się na plan pierwszy Claude

Sport w kilku słowach.

W ciągu czwartku, piątku i niedzieli zostaną rozegrane w sali Teatru Popularnego przy ul. Ogrodowej 16 mistrzostwa bokserskie indywidualne okręgu łódzkiego Do mistrzostw zostało zgłoszonych ogółem 45 pięściarzy, w tem niemal wszysty czołowi zawodnicy łódzcy z Chmielewskim, Woźniakiewiczem, Spodenkiewiczem, Banasiakiem, Pietrzakiem, Wojciechowskim, Kijewskim, Wdowińskim, Kłodasem Blibaumem i in. na czele Wczwartek i piątek 26 i 27 bm. mistrzostwa rozpoczną się o godz. 20-ej przyczem odbędą się walki ćwierć i półfinałowe, natomiast w niedzielę 29 bm. od godz. 12-ej w poł. odbędą się walki finałowe. Ze znanych zawodników łódzkich nie zgłosił się do mistrzostw Cyran z KPZjednoczone.

W niedzielę 29 bm. ŁKS rozegra na stadjonie własnym przy ul. Al. Unji pierwszy w tym sezonie mecz z drużyną zamiejscową. Przeciwnikiem łódzkiej drużyny ligowej **będzie Naprzód z Lipin, który** wystąpi w naszem mieście w następującym składzie: Wysocki, Michalski, Kalus, Piec II, Sitek, Klossek, Piec I, Książek, Kandela Stanowski i Stefan. Z wymienionych piłkarzy Michalski i bracia Piecowie należą do czołowych piłkarzy polskich. O formie ślązaków świadczy ich niedzielne zwycięstwo nad krakowską Wisłą 2:1 (1:0) pomimo, iż mecz ten rozegrał Naprzód na obcym terenie (w Krakowie. Mecz ŁKS—Naprzód rozpocznie się o godzinie 15.30 po poł.

Podokręg pabjanicki ŁOZGS-u zorganizował w niedzielę wieczorem w sali PTSG w Pabjanicach propagandowe zawody gier sportowych przy udziale zespołów ŁKS-u. W koszykówce żeńskiej Kruszeender pokonał ŁKS 8:5 (4:4), zaś w koszykówce męskiej ŁKS pokonał po żywej i ciekawej grze Reprezentację Pabjanic 40:28 (22:11).

Pozatem odbył się mecz pokazowy dwóch zespołów siatkówki ŁKS-u Zainteresowanie zawodami b. duże. Organizacja i przyjęcie wzorowe. ŁKS otrzymał w dowód uznania upominek.

W niedzielę po północy zostały zakończone w lokalu Siły przy ul. Głównej 17 mistrzostwa zapśnicze okręgu łódzkiego Po dwudniowych walkach w poszczególnych kategorjach pierwsze miejsce zajęli: w wadze koguciej: 1) Falecki (KE), 2) Kulesza (IKP), 3) Bartoszek (KE), w wadze piórkowej: 1) Kawał Cz. (Wima) 2) Łazarski (IKP), 3) Augustyński (Wima) w wadze lekkiej: 1) Ignaczewski (Sokół) 2) Rasała St. (Wima), 3) Kawał Wł.) (Wima), w wadze półśredniej: 1) Sułat (KE), 2) Rasała W. (Wima), 3) Pusz (KE), w wadze średniej: 1) Jakubowski (IKP), 2) Hinc (Wima), 3) Binder (KE) w wadze półciężkiej: 1) Dąbrowski (IKP) 2) Slickowski (IKP), 3) Szmidt, w wadze ciężkiej: 1) Cymmer (Wima), 2) Lipczyński. W punktacji drużynowej pierwsze miejsce zajęła Wima — 7 pkt. przed Kruszeenderem, IKP, i Sokołem. Na zakończenie mistrzostw odbyło się wręczenie nagród zwycięzcom, przez prezesa ŁOZA p. Kopczyńskiego.

W najbliższą niedzielę 29 bm. odbędzie się oficjalne otwarcie sezonu Łódzkiego Związku Lekkoatletycznego biegami naprzełaj, które odbędą się na Polesiu Konstantynowskiem. Program przewiduje następujące biegi: dla niestowarzyszonych na dystansie ok. 2 km. dla kobiet na dystansie ok. 1000 mtr. i dla stowarzyszonych o puhar przechodni „Expressu" na dystansie ok. 3 klm.

ŁÓDZKI UNIWERSYTET ROBOTNICZY.

W najbliższych dniach Łódzki Uniwersytet Robotniczy im. Adama Skwarczyńskiego uruchamia fachowy kurs włókienniczy dla działaczy robotniczych zatrudnionych w przemyśle włókienniczym.

Wykłady kursu odbywać się będą w godzinach wieczorowych 2 razy tygodniowo przy udziale wybitnych znawców i fachowców poszczególnych działów włókienniczych.

Kurs dostępny jest dla członków wszystkich organizacyj zawodowych.

Zapisy na kurs przyjmowane są w sekretarjatach Związków Zawodowych i Sekretarjacie ŁUR. przy ul. Sienkiewicza 3-5 (fr. II p.) codziennie od godz. 19 do 20-ej

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Żołnierz i bohater
Teatr Popularny (ul. Ogrodowa 18) — Grzebień szyldkretowy
Adria — Wesoła rozwódka
Amor — na ekranie: 1) Azef; 2) Ostatnia eskapada
Casino — Kapitan Blood
Corso — Anna Karenina
Czary — Papua
2) Ostatni sygnał
Europa — Ostatni miljarder
Grand - Kino — Kapryśna Marjetta
JAR — na scenie: Jadą ułani...; na ekranie: Katastrofa Czeluskina
Metro — Wesoła rozwódka
Miraż — Kochaj tylko mnie!
Przedwiośnie — Manewry miłosne
Palace — Mazurka
Rakieta — Za chwilę szczęścia
Rialto — Baron cygański
Sztuka — Dawid Copperfield
Stylowy ul. Kilińskiego 123 Wacuś.
Zachęta — 1) Człowiek jest grzeszny; 2) Walc dla ciebie

WYSTAWY, MUZEA, BIBLJOTEKI.

Miejska Bibljoteka Publiczna przy ulicy Andrzeja 14 otwata codziennie prócz niedziel i świąt od godz. 10—21, w soboty od 10—19.

Miejska Czytelnia Pism i Wypożyczalnia książek dla dorosłych, ul. Rokicińska 1, — otwarta codziennie prócz sobót, niedziel i świąt od godz. 14—21

Miejskie Muzeum Przyrodniczo - Pedagogiczne, Park Sienkiewicza, otwarte we wtorki czwartki i soboty w godz. od 15—18, w niedziele od godz. 10—14

Miejskie Muzeum Etnograficzne, ul. Piotrkowska 104, otwarte w środy, piątki, soboty i niedziele w godz. od 10—16

Miejskie Muzeum Historji i Sztuki im. J. i K. Bartoszewiczów, Plac Wolności 1, otwarte w środy, soboty i niedziele w godzinach od 10—15.

I. P. S., Park Sienkiewicza. Zbiorowa wystawa Stanisława Noakowskiego, Stow. Polskich Art. Grafików „Ryt" i grupy art. graf. „Czerń i Biel".

Jutro zjemy na obiad:

Zupa neapolitańska, gołąbki z ryżem, leniwe pierożki z serem

WINSZUJEMY

Jutro Marji.
Wschód słońca 5,29
Zachód słońca 17,55
Długość dnia 12,26
Przybyło dnia 4.52
Tydzień 13.

Życie ekonomiczne

BAWEŁNA.

NOWY JORK: loco 11.47, marzec 11.42 kwiecień 11.23, maj 11.04

LIVERPOOL: loco 6.34, marzec 6.05, kwiecień 5.99, maj 5.92

Egipska: loco 9.29, marzec 8.93, maj 8.73, lipiec 8.53

BREMA: loco 13.52, maj 12.08, lipiec 11.98, październik 11.77

Waluty, dewizy i akcje

WAHANIA KURSÓW DEWIZ.

Kursy dewiz na zebraniu giełdy pieniężnej kształtowały się niejednolicie, przeważał jednak nastrój cokolwiek mocniejszy.

W porównaniu do ostatnich notowań dewiza amerykańska nieznacznie zwyżkowała; N. Jork — czek i kabel zwyżkowały po ćwierć grosza na dolarze. Z dewiz europejskich Londyn podniósł się o 1 gr. na funcie, Bruksela o 2 gr. na 100 blg., oraz Kopenhaga o 2 gr. na 100 koronach.

Amsterdam, Paryż, Praga i Zurych odchyleń kursowych nie wykazały zupełnie. Dewiza norweska kształtowała się słabiej, tracąc 5 gr. na 100 koronach.

PAPIERY PAŃSTWOWE — BEZ WIĘKSZYCH ZMIAN.

W dziale papierów państwowych panował nastrój spokojny, utrzymany, odchylenia kursowe były stosunkowo nieznaczne.

PAPIERY PROCENTOWE.

Dolarowa s. III 51.75, Dolarowa 1919 75.50, Stabilizacyjna 1927 r. 63.50 (dr.), 7% Banku Rolnego 83.25, 8% Banku Rolnego 94.00, 7% B.G.K. 83.25, 8% B.G.K. 94.00, 7% Obl. Kom. B.G.K. 83.25, 8% Obl. Kom. B.G.K. 94.00, 5½% L. Z. i Obl. Kom. B.G.K. 81.00, Przemysłu Polskiego 91.75, Ziemskie w Warszawie 5 s. 45.00, m. Warszawy 1933 r. 54.63, Pozn. Ziem. Kred. 40.00, Konwersyjna m. Warszawy 1926 r. 49.00, m. Łodzi 1933 48.25

SŁABSZA TENDENCJA DLA AKCYJ.

Zebranie giełdy akcyjnej cechował nastrój słabszy, rozmiary obrotów były ograniczone. Przedmiotem notowań i tranzakcyj były trzy gatunki papierów dywidend.

Bank Polski 96.75—96.50, Warsz. Tow Fabr. Cukru 22.50—22.25, Lilpop 9.15

GIEŁDA ZBOŻOWA.

WARSZAWA, 24. 3. — Urzędowa cedula giełdy zbożowo - towarowej w Warszawie. Pszenica jednolita 21.25—21.75, żyto I stand. 13.25—13.50, mąka pszenna gat. I lit. A 0-20% 34.50—36.50, mąka żytnia wyciągowa 0-30% 21.00—22.00, mąka razowa 0-95% 16.00—16.50

POZNAŃ, 24. 3. — Urzędowa cedula giełdy zbożowo - towarowej w Poznaniu.

Ceny tranzakcyjne — nienotowane.

Ceny orjentacyjne: żyto 13.15—13.40, pszenica 19.50—19.75, mąka żytnia wyciągowa 0-30% 19.75—20.00, mąka żytnia I gat. 0-50% 19.25—19.50, mąka pszenna I gat. wyc. 0-20% 31.75—33.50

Nowa teorja amerykańskiego psychologa.

Szczęście małżeńskie jest dziedziczne?

KWESTJA PIENIĘŻNA ODGRYWA DUŻĄ ROLĘ.

Psycholog amerykański Tarman przeprowadził ciekawe doświadczenia nad 300 parami małżeńskiemi, aby wyjaśnić, od czego zależy szczęście w małżeństwie.

Warto przytoczyć zasadnicze wnioski, które wysunął ze swych spostrzeżeń.

Przedewszystkiem rewelacyjnie brzmi twierdzenie, dr. Tarmana, że szczęście w małżeństwie bywa— dziedziczne. Pewni ludzie są dziedzicznie predystynowani do szczęśliwego pożycia małżeńskiego. Dr. Tarman opiera tę śmiałą tezę na fakcie, że połowa szczęśliwych małżonków, których obserwował, miała rodziców

również szczęśliwych

w życiu rodzinnem.

Jednym z najczęstszych powodów braku harmonji w małżeństwie jest kwestja pieniężna. Zakochani nie zastanawiają się nad sprawami materjalnemi. Wierzą, że ich miłość będzie silniejsza niż „przyziemne" kłopoty i trudności. Ale potem, gdy namiętność stygnie, okazuje się bardzo często, że chociaż same pieniądze nie dają szczęścia, brak ich—

odpędza szczęście.

W każdym razie —zaleca dr. Tarman —narzeczeni powinni przed ślubem szczerze omówić swą sytuację materjalną, aby nie było między nimi pod tym względem żadnego nieporozumienia.

Inne kamienie obrazy i jabłka niezgody w życiu rodzinnem należy — zdaniem dr. Tarmana— ułożyć w takim porządku: długi bridż (tak!) ,kwestja cerowania skarpetek, spory o to, czy ma się mieszkać w centrum miasta czy na przedmieściu. Dalszych przyczyn niesnasek małżeńskich nie wyliczamy, bo szło nam jedynie o te, które dr. Tarman uważa za najczęstsze i najtypowsze. Należy pamiętać przytem, że idzie tu o małżeństwa amerykańskie. U nas niewątpliwie wypadłoby sporządzić inną listę.

Natomiast i u nas, taksamo jak w Ameryce, źle jest, jeżeli małżonkowie nie mają wspólnych zainteresowań i dlatego nie znajdują tematu do rozmowy,

nudzą się poprostu ze sobą,

co nieuniknienie prowadzi do tego, że szukają rozrywki poza domem, każdy na swoją rękę. A tak się dzieje— twierdzi dr. Tarman— w 90 proc. małżeństw.

Czy jednak można sobie wyobrazić, że mąż i żona nietylko będą mieli te same zainteresowania, ale także zupełnie jednakowe poglądy i gusty? To jest, oczywiście, nieosiągalnym ideałem. Różnice zdań nie dadzą się całkowicie usunąć. Małżeństtwo będzie mimo to szczęśliwe, jeżeli małżonkowie zrozumieją, że podstawą współżycia jest

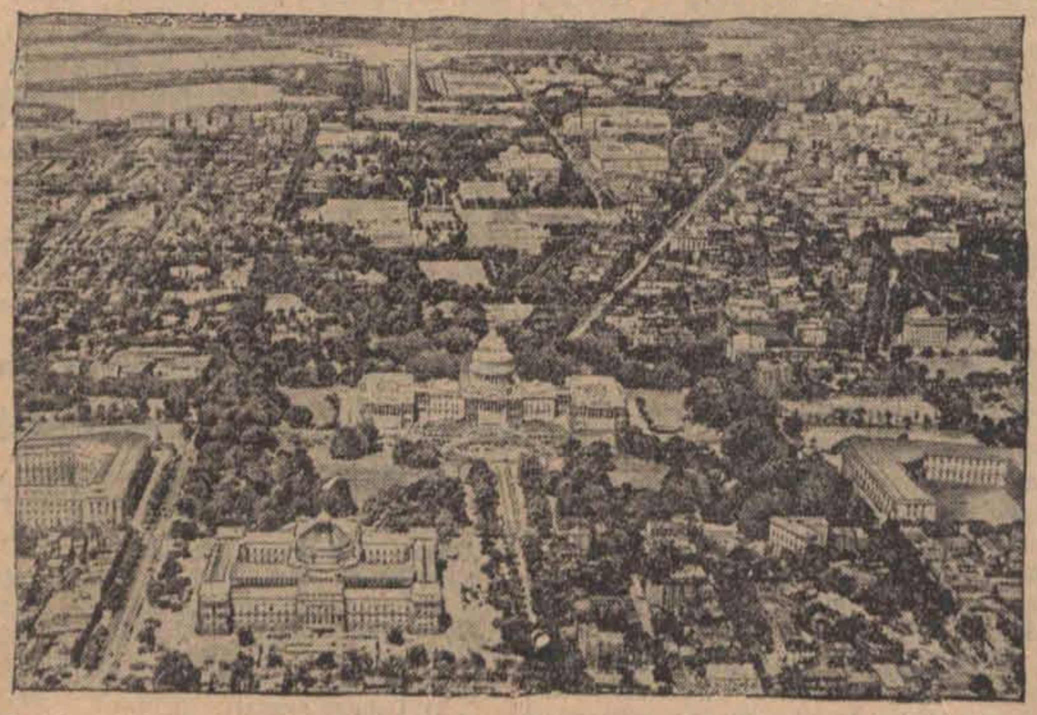
zdolność do kompromisów,

a przedewszystkiem jeżeli potrafią szanować wzajemnie swoje przekonania.

To jest głównym warunkiem szczęścia w małżeństwie. Inaczej bowiem małżeństwo staje się ciężkiem obowiązkiem, a t. zw. więzy małżeńskie —kajdanami.

—oo—

Centrum Waszyngtonu zagrożone powodzią.



Potężna rzeka Potomac, nad którą leży Waszyngton wystąpiła z brzegów i zagraża zalaniem dzielnicy rządowej. Wszystkie akta z piwnic zostały przez robotników przeniesione na wyższe piętra. Tysiące robotników sypie wały, aby nie dopuścić wody do Kapitolu. Na zdjęciu: Biały Dom i Kapitol — wtyle rzeka Potomac.

Co można kupić w Ameryce za 60 groszy?

Na śledztwie senackiej komisji w Waszyngtonie, badającej handel i produkcję broni palnej wyszło najaw, iż niejaki Jakób Paley, z New Yorku, podający się za handlarza starem żelastwem, nabył w roku 1933 — 3.834 karabinów maszynowych znanej marki Hotchkins

po 12 centów za sztukę

(około 60 groszy).

Tyle płacił Paley w bazie amunicyjnej armji Stanów Zjednoczonych w Schenectady za sztukę, kupując karabiny jako stare żelastwo.

Niektóre karabiny uznane za „zdyskwalifikowane" przez komendę wojskową, nie były nigdy używane. A wszystkie można było łatwo naprawić i doprowadzić do dobrego stanu.

Paley sprzedał nabyte karabiny maszynowe jako „pamiątki z wojny światowej" różnym klubom wojskowym i półwojskowym, tudzież osobom prywatnym, wogóle każdemu, kto się znalazł, dopóki nie dowiedział się, że karabiny tej marki będą przywrócone w armji amerykańskiej.

Rząd płacił fabrykantom po 700 dolarów za sztukę.

Takie rzeczy są możliwe chyba w Stanach Zjednoczonych. W każdem innem państwie na świecie trudno byłoby znaleźć komendanta bazy amunicyjnej, któryby odważył się sprzedać cywilnemu przekupniowi na szmelc

3.834 karabiny maszynowe

w dobrym stanie.

Teraz wiemy skąd gangsterzy amerykańscy tak świetnie zaopatrzeni są w broń palną: jak karabiny ręczne, maszynowe, nawet tanki i samoloty. To wszystko to właśnie ów szmelc po 12 centów za sztukę.

—0:0—

ZNIEWAŻAJ OJCA TWEGO I MATKĘ TWOJĄ.

Szkoła apaszów i zbirów

Takie jest prawo Moskwy.

Znany publicysta Georges Pichon zamieszcza w „Echo de Paris" artykuł, w którym zwraca uwagę społeczeństwa Francji na niebezpieczeństwo, grożące rodzicom i dzieciom w związku z coraz intensywniej rozwijaną na terenie szkolnictwa propagandą bezbożników.

Na wstępie swego artykułu Georges Pichon cytuje pełny tekst rezolucji rządu meksykańskiego, na podstawie której została wprowadzona do szkolnictwa tego kraju zmiana, polegająca na przekreśleniu wszelkich praw rodziców do wychowania i kształcenia dzieci. Rezolucja ta głosi takie hasła: „Dzieci i młodzieży, jeśli tyranja waszych rodziców zabrania wam uczęszczać do szkoły, którą wam stworzyła rewolucja, pogardzajcie nimi!... Pragną oni uczynić z was nikczemnych niewolników, tak jak sami byli w swoim czasie niewolnikami swych zacofanych przodków. Nienawidźcie ich! Zrzućcie zwierzęce j a r z m o waszych matek i przybywajcie do szeregów waszych uwolnionych towarzyszy, którzy w szkołach rewolucyjnych idą ręka w rękę ze swymi profesorami..."

„Znajdą się tacy — pisze publicysta paryski — którzy wzruszą tylko ramionami nad powyższą rezolucją, nie widząc w niej niebezpieczeństwa dla Francji, która przecie jest daleko od Meksyku. — Nie należy jednakże zbytnio lekceważyć poczynań meksykańskiego rządu. Od Meksyku do Francji nie jest tak daleko, jak to się niektórym wydaje, bowiem dyrektywy, tak w jednym, jak i w drugim kraju, idą z tego samego punktu, a jest nim — Moskwa".

Następnie Georges Pichon wylicza poszczególne posunięcia we Francji ,dotyczące spraw szkolnictwa a świadczące o tem, że nietylko za oceanem organizuje się wrogi front przeciwko zasadom chrześcijańskim. Jak wiadomo, w najbliższym czasie odbędzie się w Vichy kongres Ligi Nauczania (Ligue de l'Enseignement), o której dążeniach świadczą przygotowane na kongres powyższy programy, uwzględniające w pierwszym rzędzie sprawę „obrony dziecka" przed rodzicami, walkę z „tyranją rodzicielską" i t. d. Prócz tego został niedawno stworzony „front dzieci" pod egidą „Front populaire", tak zwany „Front populaire de l'Enfance".

„Nie należy lekceważyć znaczenia Ligi Wychowania — pisze wkońcu Pichon — niestety bowiem wszytkie rezolucje, powzięte na jej kongresach i zjazdach stają się wkrótce potem dekretami, okólnikami ministerjalnemi i paragrafami prawnemi.. Jeśli więc rodzice Francji chcą zatrzymać swoje dzieci i uchronić je przed zgubnemi wpływami haseł komunistycznych i bezbożniczych, niech się czemprędzej organizują, czas jest najwyższy, niech działają. W pierwszym rzędzie dzieci ich zostaną im odebrane i przemienione na apaszów i zbirów. Takiem jest bowiem prawo Moskwy: „znieważaj ojca twego i matkę twoją"...

—0:0—

Po śmierci „króla mody".

PATOU BYŁ ULUBIEŃCEM KOBIET.

Niedawno zmarł w Paryżu w wieku lat 49-ciu, słynny „dyktator mody" Jean Patou.

Jak wielu dyktatorów, Patou wyszedł z szarego tłumu. Zaczął karjerę jako skromny rysownik. W jednym ze znanych paryskich przybytków mody pracowało kilkudziesięciu rysowników.

Wśród nich znajdował się Patou.

Niedługo pozostawał anonimowym — pionkiem. Wkrótce zwrócono uwagę na jego talent. Szefowie podziwiali szkice młodego rysownika, który projektował — prawdziwe poematy z jedwabiu i muślinu

Po pewnym czasie Patou poczuł, że jest już dostatecznie znany, aby móc stanąć na własnych nogach. Założył sam pracownię krawiecką. Nie przewidywał jednak chyba, jaka wspaniała przyszłość czeka ten zakład, nie marzył o „dyktaturze".

Nie odrazu też osiągnął szczyty powodzenia. Ale powoli stał się sławnym, nietylko w Paryżu, lecz na całym świecie.

Przyjeżdżano do niego ze wszystkich krajów Europy i Ameryki i bez szemrania poddawano się jego dekretom, ustalającym modę dla eleganckich pań wszystkich narodów.

Jego stanowisko i nimb, który go otaczał, ułatwiały mu też dostęp do mniej lub więcej zakazanych rozkoszy. Kobiety szalały za nim.

Paryska „chronique scandaleuse" chętnie zajmowała się Patou i jego przygodami miłosnemi. Krążyły na ten temat niezliczone plotki, w których oczywiście nie wszystko było prawdą.

PODSŁUCHANE

PRZYCZYNA.

— Dlaczego zerwałeś ze swoją narzeczoną telefonistką?

— Wiesz, jakoś mi nie „odpowiadała"

CO LEPSZE?

— Teraz wiem już wszystko. Zdradzałaś mnie ze wszystkimi moimi przyjaciółmi.

— A cóż? Wolałbyś, żeby z kimś obcym?

RACJA.

— Dlaczego pan tak ciągle bije swoją żonę?

— Bo opowiada wszędzie, że ma złego męża.

LUDWIK WOHL

JAD NIENAWIŚCI

Powieść współczesna

5

STRESZCZENIE POCZĄTKU:

Artysta — malarz Dominik Ossowski malował widok morza z łodzią malajską na pierwszym planie, kiedy nagle rozległ się turkot kół i ujrzał pędzący lekki powóz.

Z narażeniem życia zatrzymał konie. — Woźnica — Malajczyk uciekł, a w powozie znalazł dwoje dzieci. Po chwili zjawiła się panna, ich opiekunka.

Pojechali do ojca dzieci bogatego doktora Boskoopa.

* * *

Głos miał tubalny, lecz ostry, przez silne szkła złotych okularów spoglądały nieprzyjemne, świdrujące oczy o dość dużym zezie zewnętrznym.

Oczy były bezbarwne, białko żółte — skutek długiego przebywania w strefie podzwrotnikowej, nadużycia whisky, chorób wątroby, nerek i żółci.

Doktór Boskoop miał na sobie białą niegdyś koszulę europejską, u której z czterech guzików pozostały dwa, przyczem jeden wisiał luźno na nitce.

Na koszulę był włożony błękitny w żółte kwiaty sarong malajski, na nogach miał skórzane pantofle ranne.

Od stóp do głów obrzucił Ossowskiego przenikliwem spojrzeniem, wetknął mu w rękę miękką, jakby bezwładną dłoń i powiedział w poprawnej angielszczyźnie.

— Niech pan podniesie nogę, drugą!

Obejrzał rozbite kolano Ossowskiego, potem wziął jego rękę, odwrócił dłonią do góry, to samo zrobił z drugą.

— Skaleczył się pan porządnie— powiedział. — Trzeba to zaraz opatrzyć. W tym cudownym klimacie każde zadraśnięcie jest niebezpieczne. Proszę za mną!

Ciężko stąpając i sapiąc, wprowadził młodego malarza przez boczny korytarz do wielkiego tak oślepiająco jasnego pokoju, że Ossowski przymrużył oczy.

Pod jedną ścianą stało ogromne biurko przykryte grubym lustrzanym blatem, po przeciwnej stronie— dwie białe szafy ze szklanemi gałkami zamiast skobli, resztę wolnej przestrzeni zajmowały różne przyrządy, lampa „Sollux" diatermja, aparat Roentgena.

Z sufitu zwisały na długich hakach pęki świeżych i wysuszonych zielsk obok obrzydliwych trupów jakichś zwierzat odartych ze skóry.

Niemożliwem było je rozpoznać.

Jedne przypominały wyglądem wychudzone psy, inne ptaki o obciętych skrzydłach.

Nadzwyczajne.

Koszula europejska i sarong, lampa „Sollux" i truposze zwierzęce, ociekające krwią.

Doktór wyjął z szafy parę butelek, biały słój porcelanowy i watę sterylizowaną.

Potem obmył spirytusem skaleczone miejsca, przyłożył żółtawą maść i zabandażował.

Ossowski spróbował sprzeciwić się, lecz doktór nie zwrócił na to żadnej uwagi.

— Pojutrze zdjąć! — powiedział po szybkiem i sprawnem nałożeniu opatrunku.

Podszedł następnie do biurka, otworzył dużą księgę i coś zapisał.

— Pan płaci trzy guldeny—rzekł.

Ossowski spojrzał z nieukrywanem zdumieniem:

— Przepraszam?!..

— Trzy guldeny— powtórzył doktór Boskoop.

Malarz się ocknął, miał ochotę parsknąć głośnym niepowstrzymanym śmiechem.

Pomyślał raptem, że widocznie panna Kolska jeszcze nie opowiedziała mu o wypadku, jaki się wydarzył podczas rannego spaceru.

Oczywiście, inaczej być nie mogło.

Doktór uważał go za zwykłego pacjenta

Wyjął więc trzy guldeny i położył je na szklanym blacie biurka

— Dziękuję bardzo—powiedział uprzejmie doktór Boskoop. No, a teraz chodźmy na śniadanie!.. Które się panu więcej podoba, Pit czy Ketty?

Całkiem zbity z tropu malarz mruknął pod nosem coś w tym rodzaju, że oboje są jednakowo mili i zachwycający.

Stwierdził z pewną przykrością, że dziś po raz siódmy czy ósmy był zaskoczony i nie mógł się zdobyć na natychmiastową odpowiedź, co nie zdarzało się normalnie w ciągu całego roku.

A więc doktór wiedział o wszystkiem!

I mimo wszystko kazał zapłacić sobie trzy guldeny człowiekowi, który uratował jego dzieci, zatrzymując rozhukane konie.

Przy takich poglądach można się dorobić!..

* * *

Doktór Boskoop innym korytarzem zaprowadził Ossowskiego na ogromną tylną werandę.

Stał tu okrągły stół, nakryty białym obrusem, na nim: srebrna zastawa ,taki sam samowar, drogocenne filiżanki chińskie, cienkie jak papier, kosz z ananasami, bananami, gruszkami, i jabłkami, które tu uchodzą za niesłychaną rzadkość.

Dalej półmisek z szynką, jaja, kilka flaszek kryształowych z ostremi sosami, złocistożółte masło, białe chlebki, miód i marmelada owocowa.

Przy stole już siedziały dzieci, różowe i niebieskie, z panną Kolską.

Uśmiechnęła się do młodego malarza.

— Pan będzie łaskaw zająć miejsce — powiedział doktór Boskoop.

Ossowski usiadł.

Zaczęło się śniadanie rodzinne: jedli bez pośpiechu, zdawało się, że jedyną troską teraz było, czy szynka nie jest przesolona, a owoce dostatecznie soczyste.

Rozmawiano mało.

— W Belawanie? Dopiero od przedwczoraj. Tak. Klimat nieszczególny, ale są jeszcze gorsze miejscowości — odpowiedział Ossowski jednym tchem na pytanie gospodarza: —A pan tu dawno?

— W Belawanie osiemnasty rok, a w krajach podzwrotnikowych wogóle — już dwadzieścia osiem.

Pauza.

— Tak, panie kochany— westchnął potężnie gospodarz: Prawie całe życie tu spędziłem... Ketty!— zawołał po holendersku: — Jeśli pani ci nie pozwala, widocznie, tego nie można robić!.. Zwrócił się do malarza: — To są najmłodsi, mam jeszcze dwóch synów w Holandji, jeden pracuje w banku, drugi jest na ostatnim roku techniki.

Znów pauza. Dość długa.

— Dlaczego pan nie je?

— Dziękuję, już nie mogę.

— Dzisiejsza młodzież wcale nie ma apetytu. A może kieliszek konjaku, albo whisky z wodą sodową?

— Nie, dziękuję, za wcześnie.

— Na dobry alkohol nigdy nie za wcześnie, a tylko jeden raz może być zapóźno. Po śmierci, kochany panie! — roześmiał się hałaśliwie doktór Boskoop.

— Nie rozumiem. Przecież...

(d. c. n.)

Redaktor naczelny: **Franciszek Probst.**

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Żwirki dawniej Karola 2)

Za redakcję odpowiada: **Roman Furmański.**
Za wydawnictwo odpowiada: **Władysław Stypułkowski.**